Jeśli ci, którzy zajmują się kształceniem młodego pokolenia, kładą zbyt wielki nacisk na rzeczy uboczne, zamiast wpajać to przekonanie, że liturgja jest naprawdę rdzeniem naszej świętej wiary — to ujrzą wkrótce młodzież, oddalającą się od Kościoła.

O. A. Hammenstede, O. S. B.

MYSTERIUM CHRISTI

CZASOPISMO LITURGICZNE

TREŚĆ:

Rok V. 1933/34. Nr. (podwójny) 5-6.
ZESŁANIE DUCHA ŚW. ✠ BOŻE CIAŁO

Sommaire: *Bieszk*, La table du Seigneur. — *Pirożyński, La fête* du Saint Sacrement. — *Symons*, Histoire de la conservation de la Sainte Réserve. — Le désir de voir la Sainte Hostie. — L'image de N. S. dans les diverses formes de la piété. — La vie liturgique chez les catholiques anglais. Traductions polonaises des Heures de la Sainte Vierge. — Chronique.

MYSTERIUM CHRISTI

Wychodzi rocznie w 9 zeszytach po 32 str. — Rok administracyjno-redakcyjny zaczyna się od Adwentu. — Prenumerata roczna *w kraju 6 złotych*, dla teologów przy odbiorze kilku egzemplarzy zniżka wedle umowy, — dla emerytów i organistów 4 złote; *zagranicą:* 20 Kč, 6 belgów, 6 schillingów, 25 franków, 15 lir.

P. K. O. Kraków 411.300.

Czechosłowacja, konto Praha 59.495, Dr. Michał Kordel.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. św. Marka 10.

DO PT. TYCH PRENUMERATORÓW, CO JESZCZE NIE WPŁACILI ZA TEN V-ty ROCZNIK MYST. CHRISTI.

Upraszamy Sz. Abonentów o wpłacenie jeszcze w tym miesiącu, na załączonym czeku, bo pismo już dobiega końca V-go rocznika, a tu jeszcze połowa prenumeratorów zalega z zapłatą! Kto nie wpłaca na początku lub do połowy roku administracyjnego, naraża pismo na niepotrzebne koszta.

Pismo musi zgóry opłacić pocztę, drukarnię, administrację. Kto zalega z zapłatą przez rok czy dłużej, utrudnia nam pracę!

Przy powtórnem upomnieniu policzymy koszta przesyłki, kopert i t. d.

Następny nr. podwójny 7—8 ukaże się we wrześniu i będzie poświęcony nauczaniu liturgiki w szkole.

MYSTERIUM CHRISTI

ROK V. 1933-34. ZESŁANIE DUCHA ŚW. — BOŻE CIAŁO Nr. 5-6.

Dr. Bieszk, Pelplin.

STÓŁ PAŃSKI.

W Wielki Czwartek dosyć późnym wieczorem zasiedliśmy w przestrzennej jadalni do stołu. Obecny był pośród gości jeszcze drugi kapłan. Rozkładajac serwetę, odezwał się: „Teraz właśnie, w tej godzinie siedział Jezus z uczniami przy stole w wieczerniku". Przypomnienie takie, kojarzące się z wieczernikowym nastrojem naszej sali, duszom i myślom naszym dało kierunek religijny. I poszła rozmowa na temat liturgiczny, wspomnieliśmy te czasy, gdy liturgja wielkoczwartkowa odprawiała się jeszcze wieczorem, o tej samej porze, co ostatnia wieczerza.

Wtenczas jeszcze, w owej atmosferze wielkoczwartkowej, było w pełnej świadomości chrześcijan to, co dziś z pewnym trudem sobie przypominać musimy, a o czem pamiętać należy teraz na święto Bożego Ciała, które treścią swoją stanowi przecież dalszy ciąg Wielkiego Czwartku. Mianowicie to, że każdy ołtarz w kościele, każdy domek boży, ustawiony po ulicach miasta, jest to samo, co stół wieczernikowy. Wprawdzie posługujemy się często zwrotem: przystępować do „stołu Pańskiego", nie przeżywamy wszakże całej treści tych słów. Zbyt słabo bowiem ołtarz w obecnej swej postaci przypomina nam to właściwe jego znaczenie. Jako dowód tego, jako dowód zarazem naszej obecnej pobożności, przechowuję sobie fotografję nowego ołtarza św. Teresy, wzniesionego niedawno temu w którymś z kościołów z naszych miast stołecznych. Otóż płyta ołtarzowa poprostu ginie, zagłuszona kwiatami, świecznikami, obrazami. Jakże daleko odbiegł wygląd naszych ołtarzy od pierwowzorów: „na lnianym obrusie niema nic prócz chleba i wina: ani obrazów, ani krzyża, ani świec"[1]. Ołtarz jest stołem. Wskazuje na to nazwa: mensa, τράπεζα. Jest stołem ofiarnym, przy którym się i dary ofiarne spożywa. A pierwowzorem jego jest *stół* wieczerniko-

[1] Batiffol, Leçons sur la messe, 54.

wy w przeciwieństwie do ołtarza staro-zokonnego, który był *ogniskiem* ofiarnem.

Stół nakrywa się obrusem. Jest nim korporał. Niepozorne jego dzisiejsze rozmiary ledwo już pozwalają domyśleć się, jakie było jego znaczenie. Dawniej korporał okrywał całą płytę ołtarzową. Ale przynajmniej czas umieszczania go na ołtarzu wskazuje na jego przeznaczenie. Tak samo bowiem — jak przy stole rodzinnym — rozkłada się korporał w uroczystej Mszy św. przed przyniesieniem darów ofiarnych a zbiera się go i chowa po uczcie. A całkowite ogołocenie ołtarza w Wielki Czwartek jest pozostałością z tych czasów, gdy po każdej ofierze sprzątano wszystkie obrusy ołtarzowe.

Do stołu nakrytego należy żywność. Także na „stole Pańskim" postawiamy pokarmy, chleb i wino, które, jako pokarm stały i płynny, stanowią zasadniczo nasze pożywienie. Chleb i wino są najpierw darami ziemi dla nieba, a staną się następnie darami nieba dla ziemi. Są owocami ziemi i stają się owocami krzyża. „De cruce pascimur — z krzyża żywimy się", — mówi św. Augustyn. W ofiarowaniu i przemienieniu jest Msza św. ofiarą pokarmową, w komunji zaś pokarmem ofiarnym [2].

Ucztą jest zatem Komunja św. I to w pierwszym rzędzie uczestnictwem w darach ofiarnych, a potem dopiero posiłkiem pojedynczej duszy. Ucztą nazywa ją Paweł św.: Κυριακὸν δεῖπνον cena dominica", wieczerza Pańska (I Kor. 11, 20), a Tertuljan: „convivium dominicum", biesiadą Pańską (Ad uxorem 2, 4). Obiady swoje poprzedzamy wspólną modlitwą. Podobnie i w domie bożym przed wspólnym posiłkiem odmawiamy wspólny pacierz. A będzie to modlitwa, której nauczył nas sam Pan: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech"... Wszak mamy się gromadzić jako dzieci boże naokoło tego stołu, którego gospodarzem jest sam Ojciec niebieski, gdzie wśród nas przebywa „starszy nasz brat" Jezus Chrystus. I spożywamy posiłek w „duchu synostwa" (Rzym. 8, 15), jako bracia i siostry Syna bożego. Nie w duchu niewoli i niewolniczej obawy, nie w nastroju przygnębienia, nieśmiałości, lęku i strachu, nie pod wrażeniem ciągłem własnej ułomności i słabości, małodusznie i niewolnie wciąż myśląc o swej nędzy, lecz jako wolne dzieci boże, w duchu synostwa, pogodni i ufni, wiedząc, że należymy do od-

[2] Böser, Lit. Kanzelvorträge 93.

kupionych dzieci Ojca niebieskiego, że przez Chrystusa wcielilibyśmy się w społeczność świętych[3]. Przygotowaniem do Komunji św. jest zatem *Pater noster* i wogóle uczestnictwo w ofierze. „Precz z licznemi i długiemi modlitwami przed ucztą ofiarną" woła dlatego pewien proboszcz z ambony do swych parafjan[4]. Tak. Bez kurczowych wysiłków! Wszak uczestnictwo w uczcie ofiarnej jest prostem następstwem uczestnictwa w samej ofierze. Kto ofiarował, powinien i spożywać z darów ofiarnych. Otóż rzecz całkiem jasna. Nie jest więc przystępowanie do Komunji rzeczą nadzwyczajną, wyjątkową, wymagającą przygotowań przesadnych, albo jakiejś niezwykłej postawy, aby nie powiedzieć pozy duszy. W tem błędnem pojęciu wychowywano nas i stwarzano niepotrzebne hamulce psychiczne, utrudniające przyjmowanie Komunji św.

Skoro Komunja jest uczestnictwem w darach ofiarnych, należy ją z reguły rozdawać i przyjmować podczas Mszy św., tuż po Komunji kapłana, a nie poza Mszą, albo nawet przed Mszą. Słuszność tego wymagania, przewidzianego zresztą przez rubryki, zaczyna być rozumiana powoli, powszechnie przyjmuje się i wyrabia się poczucie niewłaściwości, przeważającej doniedawna praktyki komunikowania poza Mszą. Praktyka ta jest zresztą dość nowej daty, bo upowszechniła się dopiero na przełomie 18—19 wieku. Uświadomieni katolicy świeccy mają nieraz w tej sprawie delikatniejsze wyczucie niż kapłani. Profesor wszechnicy monachijskiej Rheifelder wygłosił w sodalicji kapłanów monachijskich wykład o życzeniach ludzi świeckich w sprawach liturgicznych i powiedział między innemi następujące słowa: „Kapłan ledwo może sobie wyobrazić, jaką boleść odczuwają świeccy, jeśli w myśl zaleceń papieskich we Mszy św. wspólnie za kapłanem odmawiają modlitwy, a potem przy Komunji zostają pominięci. Otóż w tym względzie mamy siebie na serjo za ekskomunikowanych. Wszak na tem polegała i polega istota ekskomuniki, że się kogoś wyłącza ze świętej społeczności, z „Communio". Najwyższym wyrazem tej Communio jest Msza św., a w niej znowu uczestnictwo w uczcie ofiarnej. Wyłączenie z Communio budzi więc u wszystkich, w których żyje myśl społeczności, bezpośrednie poczucie, że

---

[3] Tamże 99.

[4] Ströbele, Mysterium Fidei. Predigten, Paderborn 1934, str. 56.

się jest ekskomunikowanym. Słabą będzie pociechą, jeśli ktoś tłumaczy, że kapłani nic podobnego na myśli nie mają: fakt jest, a my go jako taki odczuwamy"[5].

Na tem przecież jeszcze nie koniec. Obecnie rozdaje się Komunję niemal wyłącznie z hostyj, przechowywanych w puszce w tabernakulum. Idea Komunji jako uczestniczenia w darach ofiarnych wymaga natomiast, aby to było uczestniczeniem w darach tej właśnie ofiary, której jestem współofiarnikiem, a więc w darach konsekrowanych w tej Mszy. Takie też uczestniczenie mają na myśli rubryki, jak to wykazuje w szczegółowej ich analizie ks. Dr. Pińsk[6]. I to samo wyrażają słowa kanonu: „Supplices te rogamus..., „ut quo quot ex hac altaris participatione sacrosanctum Filii tui Corpus, et Sanguinem sumpserimus"... Pokornie prosimy Cię, ...aby my wszyscy, którzy na mocy obecnego uczestnictwa w ołtarzu najświętsze ciało i krew przyjmiemy". Więc według tych słów wierni mają przez dokonywujący się właśnie udział w ołtarzu uzyskać także udział w jego owocach, a zatem w owocach tej ofiary, która się odprawia w tej chwili. .

Słuszność tych myśli wydaje się tak oczywistą, iż trudno pojąć jak mogła praktyka przez tak długi czas mijać się z niemi, i że teoretyczne uzasadnienie tej słuszności jeszcze dziś napotyka na trudności, nie mówiąc wcale o przeprowadzeniu ich w czyn. Owszem, warunki konkretne nastręczają tu pewnej niedogodności. Prawdziwych przyczyn rozmijania się z ideą Mszy św. należy szukać nie tyle w niemożliwości wykonania, jak raczej w samem nieprzemyśleniu istoty Mszy do końca, i w modzie ulegania zwyczajowi. Czyż nie powinien np. neopresbiter zastanowić się nad tem, jeśli podczas Mszy prymicyjnej udzieli ciała Pańskiego rodzicom swoim nie z darów ofiarnych, które są owocem tych jego prymicyj i przez niego konsekrowane, lecz z puszki w tabernakulum, konsekrowanej niewiadomo kiedy? Albo czyż nie jest niedorzecznością, jeśli ministrant, służący kapłanowi przy bocznym ołtarzu, sam Komunję musi przyjąć poza tą „jego" Mszą, mianowicie przy ołtarzu, gdzie przechowywa się puszkę?

[5] Czasopismo „Lit. Leben" 1934, str. 25.
[6] Tamże, str. 85 nn.

Chodzi tu więc o pewną decentralizację rozdawania Komunji św., t. zn. że się jej udzieli nietylko przy ołtarzu, gdzie jest tabernakulum, lecz przy każdym ołtarzu, w myśl przepisów prawa kościelnego, które w kanonach 867—869 rozdawnictwo Komunji wogóle bardzo ściśle łączą z ołtarzem i ze Mszą, a w kanonie 869 wyraźnie zaznaczają, że Komunję św. rozdawać można wszędzie tam, gdzie wolno Mszę św. odprawiać. Taka jest zresztą powszechna praktyka w samym Rzymie.

W życiu rodzinnem wspólność stołu odradza codzień miłość wzajemną. Stół rodzinny gromadzi wszystkich, których codzienne zajęcia rozdzielają. Przy rodzinnym stole najboleśniej odczuwa się nieobecność członka rodziny, jeśli wskutek choroby albo innej przyczyny przybyć nie może lub ze złości albo obrażony przybywać nie chce lub nawet za karę ze społeczności rodzinnej został wydalony. Bo wszędzie, a szczególnie na Wschodzie, społeczność stołu jest wyjątkowym dowodem przyjaźni i miłości. Tak samo ma się rzecz w życiu religijnem ze „stołem Pańskim". Należą do niego i balaski, przy których rozdaje się Komunję. W nowym kościele w Pile mają kształt stołów, które z nawy przedstawiają się poprostu, jako boczne przedłużenia ołtarza. Dodać jeszcze białe obrusy, a jedność ich z ołtarzem okazuje się w przepięknej konkretności. Ale tak, czy owak, „stół Pański" wciąż czeka na dzieci Boże, jako dowód miłości Ojca:

Twa dłoń, Panie, wszystko zdoła,
Ty nas karmisz z Twego stoła: —
Gdzie wciąż uczta trwa wesoła,
W gronie niebian nasze czoła
Na Twe łono skłonić daj! Amen.

(Z hymnu na Boże Ciało).

„Sentire cum Ecclesia" polega na tem, że dzieci Kościoła czują i myślą tak jak czuje i myśli Kościół, biorą serdeczny, gorący i żywy udział w jego radościach i smutkach, żyją razem z Kościołem.

O. Marjan Pirożyński, C. SS. R.

BOŻE CIAŁO.

Uroczystość Zielonych Świąt otwiera drugi okres roku liturgicznego, przedstawiający mistyczne życie Chrystusa Pana w Kościele. W dniu tym Apostołowie zostali w widzialny sposób „ochrzczeni“ [1] Duchem Świętym i oficjalnie wszczepieni w Jezusa Chrystusa. Duch Święty, napełniający osobę Chrystusa, zstąpił na Apostołów, przeniknął do głębi ich dusze i zespolił je ściśle z Chrystusem. Były to narodziny mistycznego Ciała Chrystusowego.

Na progu tego nowego okresu, w czwartek po oktawie Zesłania Ducha Świętego, Kościół obchodzi święto Bożego Ciała. Powszechnie wiadomo, że uroczystość tę zaprowadził w całym Kościele papież Urban IV roku 1264, aby uczcić ustanowienie Eucharystji, inicjatorką zaś była błog. Juljanna z Mont Cornillon. Nie mając zamiaru w niczem pomniejszać zasług Błogosławionej dla Kościoła, możemy całkowicie słusznie zadać sobie pytanie, czy nie było głębszych przyczyn historycznych w ustanowieniu Bożego Ciała, jak tylko objawienia błogosławionej Juljanny? Wszak nam ludziom nowożytnym dziwnem się wydaje, że dopiero wiek XIII pomyślał o uwielbieniu najczcigodniejszej i najdroższej tajemnicy naszej wiary świętej!

Gdyby w wieku IV albo V zaproponowano któremukolwiek biskupowi, żeby w diecezji swojej zaprowadził nowe święto na uczczenie Eucharystji, byłby odpowiedział, że każda Msza nie jest niczem innem, jak pamiątką ustanowienia Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej. Dopiero więc w późniejszym czasie, gdy osłabł udział wiernych w liturgji, a wskutek tego zanikło głębsze zrozumienie Mszy świętej, okazała się potrzeba użycia nowych sposobów ku obudzeniu pierwotnej gorliwości. To była pierwsza i główna przyczyna zaprowadzenia uroczystości Bożego Ciała. Drugą przyczynę stanowił rozkwit teologji w XIII wieku. W dawnych czasach ofiarę eucharystyczną przeżywano wraz z Chrystusem bez zapuszczania się w subtelną analizę teologiczną istoty ofiary. Ale nowopowstające herezje zmusiły

---

[1] Dz. Apost. 1, 5. „Jan chrzcił wodą, a wy będziecie chrzczeni Duchem Świętym“; grecki tekst wyraża to jeszcze dosadniej: „będziecie zanurzeni w Duchu Świętym“ — βαπτισθήσεσθε ἐν Πνεύματι ἁγίῳ.

uczonych średniowiecznych do spekulatywnego opracowania dogmatu Eucharystji. W miarę zaś, jak coraz bardziej wyświetlano i coraz głębiej dogmat ten ujmowano, rosła w kołach teologów cześć ku niej i budziło się pragnienie okazania swych uczuć przez obchód nowego święta. Wcale nie jest rzeczą przypadku, że ustanowienie uroczystości Bożego Ciała przypada na okres największego rozwoju teologji scholastycznej (połowa XIII wieku).

Co do charakteru uroczystości przedstawiały się dwie możliwości: albo uwydatnić w Eucharystji moment ofiary, dzięki któremu chrześcijanin współuczestniczy w ofierze krzyżowej Jezusa, — albo zwrócić uwagę na Eucharystję jako na pokarm duszy, podtrzymujący i rozwijający w wiernych życie Chrystusowe. Otóż Boże Ciało uwypukla drugi moment.

Myślą przewodnią zmiennych części zarówno Mszy, jak i Officium jest *kult Eucharystji, jako pokarmu dusz naszych.* Świadczy o tem *Introit:*

„Nakarmił ich i nasycił"; *lekcja* z listu św. Pawła, ostrzegająca przed niegodnem przystępowaniem do Komunji; *Graduał:* „Ty im dajesz pokarm...", „Ciało moje prawdziwie jest pokarm"; *Ewangelja,* zawierająca słowa Pana Jezusa o błogosławionych skutkach pożywania Jego Ciała i Krwi; *Komunja,* oparta na wyroku z Lekcji; *Pokomunja:* „Abyśmy w wieczności radowali się posiadaniem Twego Bóstwa, czego figurą jest przyjęcie Ciała i Krwi Twojej w czasie".

Zarazem formularz mszalny dość silny nacisk kładzie na uwydatnienie pojęcia *ofiary* w Eucharystji (Kolekta, pierwsza połowa lekcji). Nic dziwnego, — autor formularza, św. Tomasz z Akwinu wśród współczesnych teologów odznaczał się wybornem odczuciem liturgji, to też nie przesunął Komunji św. na plan pierwszy z pominięciem Mszy, lecz zgodnie z zasadami swej *Sumy Teologicznej* zaznaczył, że Komunja św. jest dalszym ciągiem i uzupełnieniem ofiary eucharystycznej.

Jeżeli przejdziemy do brewjarza, zauważymy to samo: większość tekstów podnosi wielkość Komunji św. i jej doniosłość dla życia duszy przy jednoczesnem, aczkolwiek słabszem zaakcentowaniu centralnego stanowiska Mszy świętej. Zwłaszcza prześliczne, pełne podniosłego nastroju poetyckiego responsorja po lekcjach w jutrzni, nawiązujące na manny Mojżesza na pustyni, do podpłomyków Eljasza, do Komunji Apo-

stołów w Wieczerniku, do kazań Jezusowych o Najśw. Sakramencie, a nadto antyfony do Magnificat (O jakoż słodki jest Duch Twój, Panie, który chcąc okazać miłość swą dzieciom, zstąpiłeś z nieba, jako chleb najsłodszy, by łaknące napełnić dobrami, a bogacze z niczem puścić!), do Benedictus, Invitatorjum w Jutrzni, lekcje II i III Nokturnu przez całą oktawę — jedna od drugiej rzewniej i mocniej wysławiają wielkość daru, udzielonego wędrownym stworzeniom w Komunji św.

Czy może w ten sposób chciał Kościół przemówić do sumień chrześcijan, którzy wprawdzie co niedziela nawiedzali świątynię, aby „wysłuchać" Mszy, ale trzymali się zdala od Stołu Pańskiego, jużto z obojętności, jużto z wypaczonego uszanowania dla Najśw. Sakramentu? Trudno dać kategoryczną odpowiedź na to pytanie, ale nie zapominajmy, że na 50 lat przedtem Sobór lateraneński musiał wydać dekret, zobowiązujący wiernych do Komunji św. przynajmniej raz na rok około Wielkanocy...

Uważny czytelnik przytoczonych tekstów łatwo dojdzie do wniosku, że Komunja nie jest w nich przedstawiona w sposób dewocyjny, jako zaszczyt dla duszy z wizyty Boskiego Gościa i jako słodkie kosztowanie bezcennego daru. Byłoby to odwrócenie porządku. Nie o to chodzi, że Jezus przybywa do duszy (antropocentryczna zasada dewocji), ale, że raczej dusza wchodzi w Jezusa, zanurza się w Nim i dostępuje pełnego udziału w Jego życiu (chrystocentryczna zasada św. Pawła i św. Tomasza z Akwinu). W ten sposób dusza *udoskonala* swe wszczepienie w Chrystusa, *zapoczątkowane* na Chrzcie św. Komunja św. okazuje się niezbędnym warunkiem naszego życia w Ciele mistycznem Chrystusa.

Głęboko a zwięźle wyraził tę prawdę św. Tomasz: „Chrzest jest Sakramentem, dzięki któremu człowiek *rodzi się* do nowego życia w Chrystusie, Eucharystja zaś jest Sakramentem, dzięki któremu człowiek *dostępuje doskonałego zjednoczenia z Chrystusem Ukrzyżowanym.* Stąd, jak Chrzest nazywa się Sakramentem wiary, która jest podstawą życia duchownego, tak Eucharystja nazywa się Sakramentem miłości, *która jest związką doskonałości*" (Kol. 3, 11) [2].

---

[2] S. Th. III. qu. 73 a. 3, ad 3.

Komunja św. tak pojęta staje się funkcją społeczną, a nietylko aktem indywidualnej pobożności, albowiem zespalając poszczególne dusze z Chrystusem, łączy je między sobą i zespala w jeden żywy, nadprzyrodzony organizm — w mistyczne Ciało Chrystusa: *Kielich błogosławienia, który błogosławimy, czyż nie jest uczestnictwem*[3] *we Krwi Chrystusowej? A Chleb, który łamiemy, czyż nie jest uczestnictwem w Ciele Chrystusowem: „Bo wiele nas jednym chlebem, jednem ciałem jest: wszyscy, którzy jednego chleba uczestnikami jesteśmy*[4].

Sekreta Mszy św. na Boże Ciało z mocą i podniośle uwydatnia ten właśnie skutek Eucharystji — *zjednoczenie wiernych:*

Ecclesiae Tuae, quaesumus Domine, unitatis et pacis propitius dona concede: quae sub oblatis muneribus mystice designantur.	*Prosimy Cię, Panie, abyś Kościołowi Twemu udzielił daru jedności wyobrażonego symbolicznie przez dary Tobie złożone.*

Darami, mającemi wyobrażać jedność Kościoła, jest chleb i wino. W tym przepięknym symboliźmie łatwo rozpoznać dalekie echo eucharystycznych modłów z „Nauki Dwunastu Apostołów":

„Jak ten łamany chleb rozsiany był po górach,
a zebrany stał się jedno;
tak niech się zbierze Kościół Twój z krańców ziemi
do Królestwa Twojego"[5].

Tak więc Boże Ciało ukazuje się nam w swej najistotniejszej treści, jako uroczystość, przypominająca wiernym tę prawdę, że niezbędnym warunkiem ich wzrostu w Chrystusie jest Komunja św., dzięki której dokona się też wzajemne zjednoczenie wszystkich członków mistycznego Ciała Chrystusowego. Lekcje II i III Nokturnu myśl tę rozwijają bardzo dobitnie:

„Jednem ciałem się stajemy: członkami, powiada, z ciała Jego i z kości Jego";

I aby nietylko przez miłość stać się jednem, ale także w rzeczywistości, połączmy się z tem ciałem: jedność bowiem przez pokarm się wytwarza, który nam darował, chcąc okazać swoje uczucia względem nas[6].

---

[3] κοινωνία = Communio.
[4] 1 Kor. 10, 16—17.
[5] Pisma Ojców Apostolskich, Poznań, 1924, tom I. Str. 33.
[6] Św. Jan Chryzostom; sobota, lekcja IV.

„To zostało powiedziane, abyśmy miłowali jedność, a lękali się podziału. Niczego bowiem nie powinien chrześcijanin tak się bać, jak odłączenia od Ciała Chrystusa. Gdyż jeżeli odłącza się od Ciała Chrystusa, nie jest członkiem Jego, nie ożywia go duch Jego. Ktokolwiek zaś, powiada Apostoł, Ducha Chrystusowego nie ma, nie należy do Niego". (Św. Augustyn, sobota, lekcja IX).

Podobnie brzmiących tekstów możnaby znacznie więcej przytoczyć, ale chcąc je wyczerpać, trzebaby przepisać wszystkie lekcje. Każda dowodzi, że członkowie Kościoła powinni być jak najściślej zjednoczeni ze sobą, a że źródło tej jedności bije w Eucharystji.

W pojęciu wiernych Boże Ciało zrosło się tak niepodzielnie z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, że nawet najbardziej konsekwentni liturgiści, sprzeciwiający się odprawianiu Mszy wobec Najśw. Sakramentu, wystawionego na widok publiczny, dla Bożego Ciała robią wyjątek. Mimo to wystawienie nie należy do istoty naszej uroczystości. Dowód niezaprzeczalny dają nam fakta historyczne: uroczystość istnieje w całym Kościele od r. 1264, a ukazywanie Hostji św. w monstrancji zaczęto praktykować dopiero po kilkudziesięciu latach, i to nie wszędzie.

Przyjmując obecny stan rzeczy, wydaje się na pierwszy rzut oka, że wystawienie Najśw. Sakramentu nie da się wtłoczyć w bieg naszych myśli wyżej wyłożonych, a więc trzeba w uroczystości Bożego Ciała widzieć jeszcze jeden cel: bezpośrednie uczczenie Boskiej osoby Jezusa Chrystusa. W złocistej monstrancji Jezus ma odbierać hołd od wiernych, jako Pan i Bóg!

Otóż ośmielamy się twierdzić co innego: *Wystawienie Najświętszego Sakramentu podczas uroczystości Bożego Ciała pierwotnie miało na celu nietyle złożenie Jezusowi hołdu wprost, ile ułatwienie wiernym duchownej Komunji z Jezusem Eucharystycznym.*

Ten paradoks da się wytłumaczyć jedynie na tle historycznem, gdy uświadomimy sobie, że okres od XIII wieku do XVI wieku zaznaczył się tęsknotą wiernych za oglądaniem Hostji

św.[7]. Była to reakcja przeciw herezji XI wieku, podającej w wątpliwość rzeczywistą obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie. Cześć posunięto aż tak dalece, że powstrzymywano się od częstej Komunji św., a ponieważ w duszach tliła podświadomie potrzeba łączenia się z Jezusem, kontemplacja Hostji św. miała zastąpić Komunję sakramentalną... Doszło do tego, że niektórzy teologowie stawiali pytanie, czy nie wystarczyłoby spoglądać na Hostję św., zamiast przystępować do Komunji sakramentalnej...[8]. Pogląd ten prędko został zarzucony, lecz świadczy, jak wielkie znaczenie przypisywano wpatrywaniu się w Hostję św. Biograf św. Doroty z Gdańska (um. 1394) podaje, że Święta gorąco pragnęła jak najczęściej patrzeć się na Hostję św., aby w ten sposób zaspokoić głód Ciała Pańskiego, albowiem tylko kilka razy na rok miała możność przystępowania do Komunji św.[9].

W świetle tych pojęć wystawienie Najświętszego Sakramentu podczas Bożego Ciała nie wprowadza żadnego dysonansu. Uroczystość zachęca do Komunji, a ponieważ zanikł zwyczaj częstej Komunji sakramentalnej, więc ją zastępowano spoglądaniem na Hostję, łącząc się przynajmniej wzrokiem ze świętemi postaciami, ukrywającemi Zbawiciela...

I my, wpatrując się w Hostję św. podczas uroczystości Bożego Ciała, nie zapominajmy, że z tronu spogląda na nas Chrystus nietylko poto, abyśmy Mu hołd złożyli, ale żeby rozbudzić w nas tęsknotę do połączenia się z Nim. W swojej łaskawości zbliża się do nas, zstępuje z tronu i pozwala się obnosić w procesji, nawiedza nasze ulice i pola, wychodzi na drogi i między opłotki i szuka tych, co nie chcieli przyjść do Niego i woła do nich: „Otom obiad swój nagotował, i wszystko gotowe, pójdźcie na gody"![10].

---

[7] Por. Edouard Dumoutet: „Le désir de voir l'Hostie. Paris, 1926. Str. 112. Rozprawa ta rzuca wiele nowego światła na kult Eucharystji w średniowieczu.

[8] Dumoutet, str. 19.

[9] Tamże, str. 17.

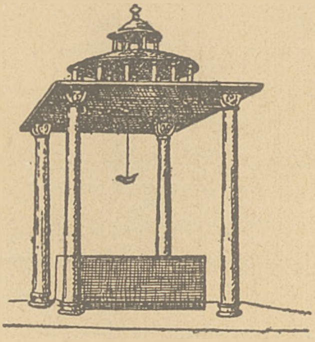
[10] Mat. 23, 4.

SPOSÓB PRZECHOWYWANIA NAJŚW. SAKRAMENTU.

Gdzie i jak przechowywano dawniej, po złożeniu Najśw. Ofiary, Postacie Eucharystyczne? W jaki sposób okazywano cześć dla Eucharystji? Pytania te często obijały się już może o uszy nasze na zebraniach religijnych, liturgicznych, eucharystycznych. Otóż odpowiedź! Każdy znalazłby ją również w podręcznikach archeologji. Pragnąłbym jednak Czytelnikom zaoszczędzić poszukiwań i dlatego kreślę te słów kilka.

Zdaje się, że fakt przechowywania Postaci Eucharystycznych jest tak dawny, jak sam obrzęd sprawowania Mszy św. Wzgląd na chorych lub tych, co nie mogli brać udziału w Najśw. Ofierze przynaglał do tego. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa zanoszono Najśw. Postacie pod osłoną (velum), którą zarzucano na ramiona, zarzutka sięgała poniżej piersi: przypomnijmy sobie historję Tarsycjusza w „Fabioli". Posługiwano się też często pudełeczkiem z metalu, kości słoniowej, szkła, a nawet z gliny. Po okresie prześladowań nie przechowywano Świętych Postaci w bazylikach, lecz w t. zw. diaconicum; powiedziećby można — zakrystji. Była to mała absyda po lewej stronie wielkiego ołtarza, gdzie przechowywano szaty liturgiczne i naczynia święte; po stronie przeciwnej znajdowało się „secretarium", przeznaczone dla wina i chleba, składanego na ofiarę. „Diaconicum" i „secretarium" nazywano „pastophoria", (znaczy tyle, co mała kaplica). Są to słowa, które znachodzi się nieraz, dobrze więc znać ich właściwe znaczenie.

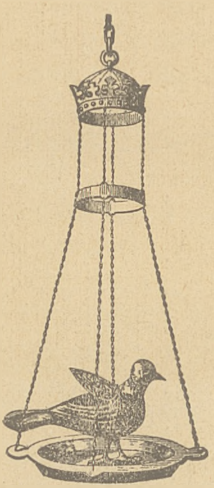
W 4-tym wieku, gdy ołtarze zdobiło „ciborium", zawieszano Święte Postacie przy pomocy łańcucha nad ołtarzem (p. ryc. 1). Czyż nie dlatego, że „sacer cibus" był tam zawieszony, całość nazywano „ciborium"? Nazwa „ciborium", pod którą dzisiaj rozumiemy święte naczynie, zawierajace cibus sacer, jest późniejszego pochodzenia i nie spotykamy jej w łacińskich traktatach liturgicznych. Nasze „ciborium" nosi nazwę „pyxis" (puszka). Naczynie, w którem przechowywano Hostję Przenajśw., zwieszało się ze stropu „ciborium" i miało kształt gołębicy (p. ryc. 2). Pisarze kościelni piszą też nieraz o „gołębicach eucharystycznych". W 4-tym wieku Ojcowie Kościoła wspominają o tym sposobie przechowywania Najśw. Sakramentu, który w późniejszych wiekach rozpowszechnił się i stał



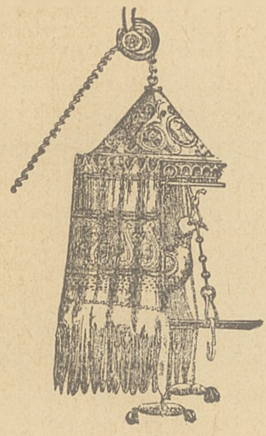
1



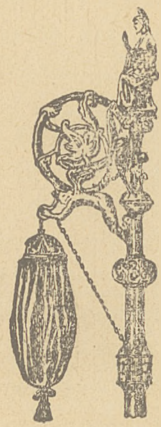
3



2



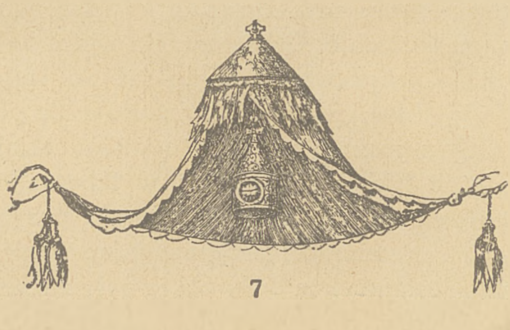
6



5



4



7

się zwyczajem ogólnym. Sobory zaś nadały mu moc prawną. Gołębice eucharystyczne były ze złota, srebra lub miedzi. Ostatnie wyzłacano wewnątrz i na zewnątrz. We Włoszech przechowały się do dzisiejszego dnia w niektórych kościołach tego rodzaju gołębice. We Francji posługiwano się niemi jeszcze tu i ówdzie pod koniec 18-tego wieku. Muzeum archeologiczne w Brukseli posiada okazy pochodzące z 13-tego i 14-tego wieku.

Jednakże, twierdzą uczeni, od 9-tego wieku zastępowano „gołębice eucharystyczne" puszkami „pyxis". Były to pudełeczka o kształcie okrągłym (p. ryc. 3), z onyksu (gatunek krzemienia, półprzeźroczysty, biało i czarnoprążkowany), emalji, kości słoniowej, złota lub srebra. Były one nieraz nazewnątrz zdobione rylcem w wzory lub łuski z metalu. Zawieszano je podobno jak gołębice, u stropu ciborium w torebce z kosztownej tkaniny, albo składano w niszy, wykutej w murze, tuż przy ołtarzu.

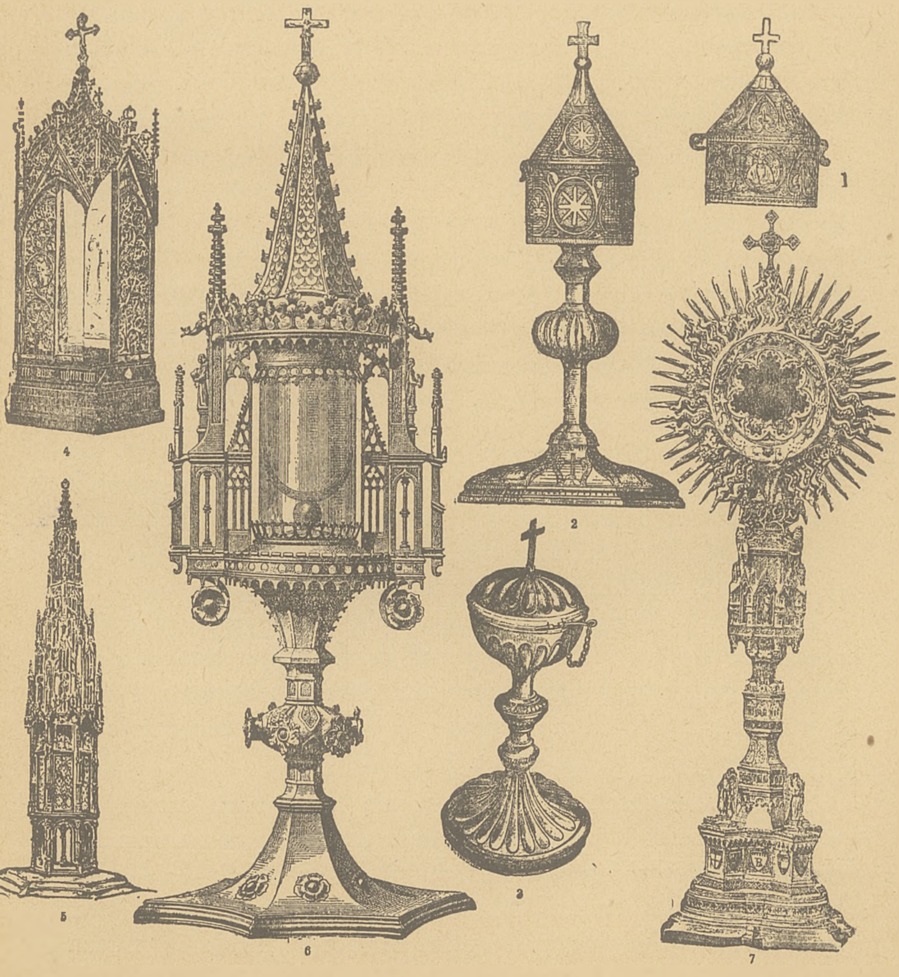
W czasach późniejszych przechowywano nieraz (szczególnie we Francji) eucharystyczną gołębicę w wieżyczce w rodzaju latarni (p. ryc. 4), lub też w małym namiocie z kosztownej materji (stąd nazwa łacińska „tabernakulum"). Pierwotnie więc nasze „szafkowe" tabernaculum było prawdziwym „namiotem„, zwieszającym się nad ołtarzem: albo ze stropu „ciborium", albo (z braku tegoż) umieszczonego nad ołtarzem, w pośrodku, jakoby metalowego pastorału p. ryc. 5).

Puszka „pyxis" pierwotnie bez trzonu (p. ryc. 5), wkrótce została nim zaopatrzona (ryc. 2, str. 143). Istniały również innego rodzaju puszki, używano ich przy udzielaniu sakramentu ostatniego namaszczenia Olejem św. Niewielkich były jednakże rozmiarów, dopóki zawieszano je w „ciborium", lub na onym metalowym pastorale. Ornamentacja wieka była dość niska. Wieko zaś samo przymocowane było (aż do 16-tego wieku z nielicznemi wyjątkami) przy pomocy zawiasu do puszki (ryc. 3, str. 143).

Gdy z początkiem 13-tego wieku zaczęto tu i ówdzie przechowywać Najśw. Sakrament w tabernakulum (w dzisiejszem tego słowa znaczeniu), trzon puszki przybierał w dolnej swej części na rozmiarach, przypominając wyglądem podstawę kielicha lub „ostensorium". Puszki te były zazwyczaj w kruszcu, rylcem zdobione. Stosunkowo rzadko trafiały się puszki z kości słoniowej lub wysadzane drogiemi kamieniami. Z 14-tego wieku zachowało się kilka puszek w sześciobok zbudowanych. Trzony

ich opierają się szeroką, sześcioboczną stopą, wyglądem przypominającą jakoby sześć rozpostartych wachlarzy. Jadnakże i te wyżej opisane puszki były stosunkowo małe, gdyż przechowywano małą bardzo liczbę hostyj. Wierni komunikowali zbliżając się do Stołu Pańskiego podczas Mszy św., a hostje podawano im na patenie. (Czyż może być rzecz bardziej logiczna, jak spożywanie pokarmu w czasie uczty?).

Dopiero w 15-tym wieku wchodzi w zwyczaj przechowywanie większej ilości hostyj dla komunikujących poza Mszą św. W tym celu sporządza się puszki rozmiarów większych, które też nadawały się lepiej do artystycznych ornamentacyj. Puszki z czasów renesansu odznaczają się wielkością czary, rzeźby jed-



jednakże zdobiące ich powierzchnie rzadko kiedy mają motyw religijny.

Jak wyżej zaznaczyłem przed 12-tem stuleciem nie było mowy o tabernakulum, zbudowanem na ołtarzu według dzisiejszych wymogów prawa kościelnego (r. 4, str. 143). Tabernakulum w rodzaju dziś używanych, spotykamy w Niemczech od 14-tego wieku począwszy. W Belgji wchodzą one w powszechne użycie nie wcześniej, jak pod koniec 16-tego wieku. Przechowywano bowiem Najśw. Sakrament w masywnej szafce wpuszczanej w mur. Nisza znajdowała się za ołtarzem, lub z boku po stronie ewangelji. Zwyczaj ten zachował się w diecezji Bruges, aż do 18-tego wieku, ślady zaś istnienia takich szafek napotykamy w niejednym kościele. W 15-tym wieku wznoszono po kościołach, w Niemczech i Belgji, w chórze (prezbiterjum) po stronie ewangelji, rodzaj domku lub wieżyczki, w gotyckim stylu, przeznaczonej wyłącznie na przechowywanie Najśw. Eucharystji.

Po dziś dzień oglądać można tego rodzaju „wieże" w dwuch kościołach w Lowanium. Jedna w kolegjacie datuje z r. 1450, druga w kośc. św. Jakóba z r. 1583 (ryc. 5, str. 143). Zazwyczaj budowano je z kamienia, wyjątkowo zaś z drzewa lub metalu. Nieraz sięgały wysoko, aż do sklepienia świątyni. Powracając niejako do dawnych zwyczajów wzniesiono w r. 1903 w jednym z kościołów w Malines taką wieżę „sakramentalnicę", na 12 m. wysoką, artystycznie zdobioną.

W drugiej połowie 13-tego wieku ustanowienie święta Bożego Ciała pociąga za sobą „wystawienie" Najśw. Sakramentu. Bez wątpienia początkowo posługiwano się w tym celu przeźroczystemi puszkami, lecz wkrótce zastąpiono je t. zw. „ostensorium" lub monstrancją. Ostensorjum składało się zazwyczaj z kryształu w formie cylindrowej, jakby relikwjarza, w którym zamykano Najśw. Hostję. Kryształ osadzano na trzonie z metalu, od góry zdobiła go stożkowata korona, z boków zaś znajdowały się upiększenia, ornamentacje, które równocześnie łączyły koronę z trzonem (ryc. 6, str. 143).

Obok „ostensorium" pojawia się w 15-tym, szczególnie w 16-tym wieku t. zw. „monstrancja", która okazuje nam Hostję Przenajśw. w tarczy złocistej, jakoby promieniującego słońca (ryc. 7). Niestety dość często ten piękny w prostocie swej, symbolizm życiodajnego, światło niosącego działania Eucha-

rystji, bywał nieraz osłabiany przez dorzucane, dodatkowe ozdoby, w kształcie osób lub przedmiotów niemających żadnej styczności z Najśw. Sakramentem.

Zapoznawszy się pokrótce z historycznym rozwojem „tabernakulum", puszek i monstrancji, zapytać wypada: który sposób przechowywania Najśw. Eucharystji najbardziej odpowiadał naszemu liturgicznemu gustowi? Odpowiecie, Czytelnicy Drodzy: „De gustibus non est disputandum" — i słusznie. Jednakże dotąd o jednej, najdrogocenniejszej i bezsprzecznie najpiękniejszej puszce nie wspominałem — o sercu wierzącego katolika. Ono czystsze niż złoto, ozdobą cnót, wabi ku sobie oczy Boskiego Gościa. Czara jego wielkodusznością wielka, poświęceniem — święta. Ono najbardziej pożądanem, żywem tabernakulum, puszką, monstrancją.

Kan. Symons,
tłum. O. Wojciech Golski, O. S. B.,
z Opactwa św. Andrzeja.

TĘSKNOTA ZA OGLĄDANIEM HOSTJI ŚW.

(według książki Edouard Dumoutet: *Le désir de voir l'Hostie.* Paris, Beauchesne, 1926, p. 112).

Począwszy od wieku XII aż do XVI na Zachodzie szerzy się z żywiołową siłą pęd do spoglądania na Hostję św. Do genezy nowego nabożeństwa przyczyniła się prawdopodobnie herezja Berengarjusza, uwłaczająca Sakramentowi Eucharystji [1]. Wierni zareagowali na nią większą czcią ku świętym postaciom. Echo tej pobożnej praktyki można dosłyszeć już na początku XIII wieku w ówczesnych dziełach teologicznych. Poświęca jej uwagę Wilhelm z Auxerre (1150—1232), stawiając pytanie w *Summa Aurea: „Czy człowiek, znajdujący się w stanie grzechu śmiertelnego, grzeszy ciężko spoglądając na Hostję św.?"* Odpowiedź brzmi przecząco, a nawet bardzo przychylnie dla nieszczęśliwca, ponieważ „grzesznik przez tego rodzaju spojrzenia zachęca się do miłości;... wielu przez spoglądanie na Ciało Chrystusowe dostępuje spełnienia swych próśb".

Można słusznie przypuścić, że nowe nabożeństwo dało początek pewnemu obrzędowi we Mszy św. dotychczas nieznanemu. Mniej więcej

[1] Berengarjusz twierdził, że podczas Mszy niema przeistoczenia, lecz przez konsekrację chleb i wino nabierają szczególnej mocy, dzięki której dusza przy ich spożywaniu łączy się z Chrystusem. W r. 1079 Berengarjusz odwołał swoją naukę i umarł r. 1088, pojednany z Kościołem w opinji świątobliwości.

od r. 1120 kapłan, gdy miał wypowiedzieć słowa konsekracji, podnosił hostję na tyle, że obecni przy ołtarzu mogli ją widzieć w chwili konsekrowania i adorować Ciało Chrystusowe. Zwyczaj ten zmodyfikował nieco w diecezji paryskiej biskup Eudes de Sully (1196—1208), nakazując podwładnemu sobie duchowieństwu, aby „podniesienie" odbywało się *po konsekracji*. Większość liturgistów tłumaczy rozporządzenie biskupa paryskiego, jako reakcję przeciwko twierdzeniom Piotra Kantora († 1197), który nauczał, że przeistoczenie chleba w Ciało Pańskie następuje nie zaraz, ale jednocześnie z przeistoczeniem wina w Krew. Dekret biskupi, żądający uczczenia Ciała Pańskiego przed konsekracją wina miał rzekomo na celu zapobieżenie błędom dogmatycznym.

Trudno się zgodzić na powyższy komentarz, ponieważ w dekrecie Eudesa niema żadnej wzmianki o błędach Piotra Kantora, a nadto teorja jego przebrzmiała już na kilkanaście lat przed r. 1200, i nikt się z nią nie liczył. Będziemy bliżsi prawdy, jeżeli przypuścimy, że istotną pobudką do ogłoszenia dekretu była obawa przed bałwochwalstwem, pochodząca stąd, że adoracja hostji rozpoczynała się jeszcze przed konsekracją. Że taka, a nie inna była intencja biskupa Eudesa, o tem zdają się świadczyć słowa dekretu: „nakazuje się kapłanom, żeby gdy w kanonie zaczną *qui pridie*, nie trzymali hostji zanadto wysoko, aby mogła być widziana przez lud, ale niech ją zatrzymają przed piersią, dopóki nie powiedzą *hoc est corpus* i niech dopiero wtedy podniosą ją na tyle, aby mogła być przez wszystkich ujrzana".

Współczesny teolog Wilhelm z Auxerre opisuje obrzęd Podniesienia tak, jak został nakazany przez biskupa Eudesa i m. in. powiada: „Kapłan podnosi Ciało Chrystusowe, aby je zobaczyli wszyscy wierni i prosili o łaski potrzebne do zbawienia". Trudno przypuścić, żeby profesor uniwersytetu paryskiego i przyjaciel biskupa nie wiedział o prawdziwych pobudkach nowego obrzędu... Synod w Exeter (1287) wyraźnie mówi, dlaczego Podniesienie ma się odbywać po konsekracji: „niech kapłan nie podnosi Hostji, zanim nie wypowie wszystkich tych słów: *hoc est enim corpus meum*, aby nie czczono stworzenia zamiast Stwórcy".

Tak więc „podniesienie" zrodziło się z pragnienia oglądania Hostji św. i istniało już na kilkadziesiąt lat przed dekretem paryskim. Biskup Eudes de Sully uwzględnił pobożne pragnienie ludu, ale chcąc przeszkodzić bałwochwalstwu, zmodyfikował obrzęd podniesienia.

Im rzadziej przystępowano do Stołu Pańskiego, z tem większą gorliwością wpatrywano się w Hostję św. Wśród ludu rozpowszechnił się przesąd, że spoglądanie na Hostję zdolne jest zastąpić Komunję sakramentalną [2]. Także niektórzy teologowie zaczęli przechylać się do tego poglądu, spotkali się jednak ze stanowczą a świetną odprawą ze strony Ale-

[2] Nawet św. Gertruda (1256—1301), powiernica tajemnic Bożych, dała się porwać prądowi czasu i przypisuje widzeniu Hostji św. osobliwe zasługi: „Ilekroć człowiek pobożnie spogląda na Hostję, w której ukrywa się sakramentalnie Ciało Chrystusowe, tylekroć powiększa swe

ksandra z Hales († 1245), który raz na zawsze pogrzebał podobne teorje (*Summa theologica*, IV. p. 9). Potępiwszy to, co złe, umiał ocenić dobre strony nowego nabożeństwa i wyraźnie twierdzi, że spoglądanie na Hostję może być źródłem zasług i wyjednać łaski uczynkowe, ale zależnie od gorliwości spoglądającego. To samo twierdzi św. Albert Wielki († 1280), ponieważ, jak mówi: „pokazanie rzeczy dobrej zachęca do dobrego" [3]. Również św. Tomasz z Akwinu i św. Bonawentura twierdzą, że kto z wiarą patrzy na Hostję św., ten jeszcze bardziej utrwala się w wierze, ale nie przypisują temu nabożeństwu żadnych specjalnych przywilejów.

Powściągliwość teologów nie wywierała żadnego wpływu na wiernych. Ogół przylgnął całem sercem do praktyki wpatrywania się w Hostję św., a wielu kapłanów przystosowało się do powszechnego nastroju, jużto przedłużając Podniesienie, jużto podnosząc Hostję św. po kilka razy w czasie jednej i tej samej Mszy. W zimie na Podniesienie zapalano jedną lub więcej świec, żeby łatwiej można było Hostję dostrzec (Kapituła gen. Kartuzów, 1233), okadzający miał uważać, żeby zbyt gęsty dym nie zasłonił widoku Hostji. Słowem, zaczęto przykładać zbyt wielką wagę do tego obrzędu z uszczerbkiem dla istoty Mszy św. Podniesienie stało się najgłówniejszym aktem ofiary, do którego wszystko inne było małoznaczącym dodatkiem... Kaznodzieje musieli raz po raz karcić swych słuchaczy za to, że nie czekając na koniec Mszy, zaraz po Podniesieniu wychodzą z kościoła: „Po Podniesieniu natychmiast rzucają się do ucieczki, jakgdyby djabła zobaczyli..., o słodki mój Jezu, nie podobasz się im, a z pewnością i oni Tobie" (Maciej z Węgier, *Kazania niedzielne*). W XIV wieku Henryk z Hessen († 1397) oświadcza, że dla niektórych byłoby lepiej, gdyby nie widzieli Hostji: „kiedy nie widzieli Ciała Chrystusowego, martwią się przez cały dzień i w ten sposób myślą o Zbawicielu, o którymby zapomnieli, gdyby Go rano zobaczyli... Wielu jest takich, co jak tylko ujrzą święte Ciało, biegną do szynku, tymczasem, gdyby nie zobaczyli, zostaliby dłużej w kościele" *(Secreta Sacerdotum)*.

Pisarz angielski John Myrc w *„Instrukcjach dla Proboszczów"* zostawił nam spis zabobonnych przesądów, wyrosłych na tym gruncie: „Zaiste, szczęśliwy człowiek, który może je (Ciało Pańskie) widzieć bodaj raz na dzień, albowiem widok ten przynosi niezmierne korzyści. W dniu, w którym ujrzysz Ciało Pańskie, doznasz napewno następujących dobrodziejstw: będziesz miał pokarm i napój według swych potrzeb, a co do przysiąg i słów zbytecznych, to Bóg ci je daruje. Nie masz powodu obawiać się w tym dniu nagłej śmierci. Obiecuję ci, że w dniu tym nie stracisz wzroku"...

---

zasługi w niebie,... a nawet i wtedy, gdy ze słusznych powodów nie może zobaczyć, ale chciałby widzieć, gdyby mógł". W podobny sposób wyraża się św. Dorota z Gdańska († 1394), która nie mogąc przystępować często do Komunji św., starała się uzupełnić ten brak spoglądaniem na Hostję św.

[3] *Ostensio boni provocat ad bonum* (Comm. in Sent. IV. q. 70. a. 6).

Przeciwko tym nadużyciom stanowczo wystąpił Jan Gerson († 1429). Żąda, aby od rzeczy widzialnych wnieść się do niewidzialnych, które wiara daje poznać. Jednocześnie zabrał głos Maciej z Krakowa [4], Polak i grutnownie wykazywał nadużycia, które się wkradły do pobożnych praktyk *(Tractatus sacerdotalis)*.

Z końcem XV wieku gdzieniegdzie wprowadzono drugie podniesienie, przed *Pater noster* na słowa *Omnis honor et gloria*. Pierwsze mszały, drukowane we Francji w latach 1497—1550, zawierają odpowiednią rubrykę. Mszał kordubski zaś z r. 1561 wyraźnie mówi: „aby obecni mogli widzieć i uczcić" *(ut a circumstantibus cerni adorarique possit)*. W roku 1512 kapituła kościoła N. M. P. w Paryżu uchwaliła, aby w uroczystych Mszach śpiewano podczas Podniesienia *O salutaris Hostia*. Śpiew miał się zaczynać w tej samej chwili, w której dokonała się konsekracja chleba, a celem jego było usposobić wiernych do pobożniejszego spoglądania na Hostję św. W innych miejscowościach śpiewano inne pieśni.

Był to śpiew łabędzi nabożeństwa, które przetrwało cztery wieki... Z początkiem wieku XVI datuje się jego gwałtowny upadek, spowodowany atakami ze strony pseudoreformatorów, którzy opierali się wprawdzie na fałszywych przesłankach (nie uznając prawdziwości przeistoczenia), jednak mieli rację, gdy ośmieszali zbytnie przywiązanie do spoglądania na Hostję, trącące zabobonem. Kiedy w r. 1571 Stanisław Hozjusz wspominał o Podniesieniu, to zaleca już tylko klękanie, a pozatem nic o patrzeniu się na Hostję św. nie mówi.

Tęsknota za oglądaniem Hostji dała początek także drugiej praktyce, która przetrwała do dnia dzisiejszego: wystawianiu Najśw. Sakramentu w monstrancji. W XIII wieku nic jeszcze nie słychać o „wystawieniu", chociaż z okresu tego posiadamy trzy monstrancje. Jedna z nich służyła do wystawiania na widok publiczny Hostji „cudownej" czyli takiej, w której obecność Pana Jezusa cudami się zaznaczyła. Dwie inne służyły prawdopodobnie do tego samego celu. Ale już z początkiem XIV wieku wystawiano w monstrancji Hostję św., a rok 1324 przynosi nam pierwszą wiadomość o publicznej procesji z Najśw. Sakramentem w Reims. Około r. 1400 w Monachjum i Gdańsku Najśw. Sakrament był stale wystawiony na widok publiczny i dopiero pod wpływem Mikołaja z Kuzy, synod boloński w r. 1452, pragnąc podnieść cześć Eucharystji, ograniczył wystawienie do okresu Bożego Ciała i Oktawy.

W XVII wieku rozpowszechnia się we Francji wystawienie Najśw. Sakramentu w czwartki: rano podczas Mszy, a wieczorem na nabożeń-

---

[4] Biskupem wormanckim nie był Maciej z Krakowa (Mathias de Cracovie), jak Dumoutet na str. 70, 71, 84, 90, 102 mylnie podaje, lecz Mateusz z Krakowa (1405—1410) † w Pizie 5. III. 1410, ale ten znów nie jest autorem dzieła „Tractatus sacerdotalis" lecz Mikołaj z Błonia, uczony, bogobojny i w duszpasterstwie zamiłowany, on na rozkaz bpa pozn. St. Ciołka napisał to sławne dzieło, które i zagranicą pilnie czytano. (Uwaga Red.).

stwach adoracyjnych. Wszakże zwyczaj ten nie był już w związku ze średniowieczną tęsknotą oglądania Hostji św., stanowił raczej odpowiedź na zaczepki protestantów, występujących przeciwko kultowi eucharystycznemu.

X. M. P.

OBRAZ CHRYSTUSA W RÓŻNYCH FORMACH POBOŻNOŚCI.

(Według P. Parsch'a, z cyklu „Objektywna i subjektywna pobożność").

II.

W pierwszym rozdziale wykazaliśmy, jak w Kościele św. rozwinęły się 2 typy pobożności. Teraz na konkretnych przykładach chcemy przedstawić różnice i przeciwieństwa obu typów. Celem, jaki nam przyświeca, nie jest wytworzenie nieprzebytej przepaści między jedną a drugą pobożnością, lecz jasne przedstawienie naszego duchowego nastawienia. Nie chodzi tu wcale o jakąś ambicję, by zwalczać subjektywną pobożność, a raczej o to, by nasi zwolennicy przejęli się właściwemi formami pobożności liturgicznej.

Ponieważ oba rodzaje pobożności uznane i zachowane są w Kościele św., przeto nie chcemy nawzajem uważać się za heretyków, tylko w szlachetnej dyskusji starajmy się o osiągnięcie dobra Kościoła i pożytku dusz. Zastosujmy tu zdanie „in dubiis libertas, in omnibus caritas".

Ażeby lepiej naświetlić różnice obu typów pobożności wyłączymy pewne punkta, w których szczególniej te różnice się uwydatniają:

1) Chrystus, 2) Eucharystja, 3) Życie modlitwy, 4) Religijne wychowanie.

C h r y s t u s! Możnaby myśleć, że Chrystus wśród rozmaitych form pobożności wznosi się, jak nieruchomy punkt biegunowy. Jednakże tak nie jest. Oczywiście niema tu mowy o dogmatycznych różnicach; wszakże mamy do czynienia z typami pobożności przez Kościół św. uznanymi. Obie wierzą w „Pana Jezusa Chrystusa, jednorodzonego Syna Bożego, przed wiekami zrodzonego z Ojca, Boga z Boga, Światło ze światłości, Boga prawdziwego z Boga prawdziwego". W dog-

macie niema żadnej różnicy; ale w silniejszem lub słabszem uwydatnieniu poszczególnych stron chrystologicznego dogmatu rozpoczynają się różnice.

Wielkie zaś będą te różnice, jeśli, co jest najważniejsze, w życiu religijnem rozpatrywać będziemy ustosunkowanie się (ludzi) do Chrystusa. Pytamy więc, jak widzi Chrystusa Pana objektywna, a jak subjektywna pobożność i jak każda z nich ustosunkowuje się do Niego?

Za mistrzynię i przewodniczkę może nam tu posłużyć historja. Jak długo Chrystus przebywał pośród uczniów, żył z nimi na stopie przyjacielskiej, poufnej. „Jesteście moimi przyjaciółmi". Lecz ta poufałość zmienia się: już po zmartwychwstaniu wytwarza się pomiędzy Apostołami a Chrystusem pełen respektu dystans. Wzruszająca jest scena nad jeziorem Genezaret: uczniowie jedli z Nim, nie odważyli się jednak do Niego zbliżyć i mówić, jak dawniej. Wiedzieli, że Pan jest z nimi, ale żaden nie odważył się pytać: Ktoś Ty? (Jan 21, 12) — Chrystus wstąpił do nieba. Gdy Apostołowie patrzyli za Nim w obłoki, Aniołowie powiedzieli im: „Dlaczego tak stoicie? Ten Jezus znowu przyjdzie tak, jak Go widzieliście wstępującego do nieba" (Dz. Ap. 1, 11). Uczniowie zeszli z góry Oliwnej przejęci oczekiwaniem Jego powrotu. To pełne tęsknoty oczekiwanie mieli przez życie swe nieść jak płonące światło i przekazać je następnym pokoleniom. Stare chrześcijaństwo wytwarza sobie z tego obraz Chrystusa: „Jest wzięty do nieba i siedzi po prawicy Bożej" (Mk. 16, 19). Gdy św. Szczepana żydzi kamienowali, miał wizję: „Widzę niebo otwarte i Syna Człowieczego po prawicy Bożej stojącego" (Dz. Ap. 7, 55).

Historyczny obraz Chrystusa zbladł, a raczej zmienił się na obraz chwały na tle złocistego nieba. Pierwsi chrześcijanie modlili się przedewszystkiem do Pana Uwielbionego, do Niego tęsknili, Jego oczekiwali. Możemy się o tem przekonać także z pism św. Jana, szczególnie z Apokalipsy [1]: widzimy Go tu jako Zwycięzcę, jako Króla, jako Oblubieńca, zawsze w stanie uwielbionym, wywyższonym, a nigdy jako biednego Jezusa z Nazaretu.

Musimy w tem widzieć szczególne zrządzenie Opatrzności,

[1] Porów. Życie z Kościołem, Czytanie Apokalipsy, (Mysterium Christi, III [1931—32] 153—155).

że czterej Ewangeliści zostawili nam obraz historyczny Chrystusa, bo pierwsi chrześcijanie powodowali się tylko tęsknotą za Chrystusem: „Odejść i być z Chrystusem — pragnę być rozwiązanym i być z Chrystusem" (Fil. 1, 23). Ta tęsknota za powrotem (Paruzją) Chrystusa — Maranatha — nie trwała długo. Jednak obraz Chrystusa, jako uwielbionego Pana pozostał w sercach pierwszych chrześcijan i trwał aż do 8-go wieku. Modlono się do Tego, który siedzi po prawicy Ojca[2]. Stawiano sobie przed oczy Chrystusa jako Króla, jako najwyższego Kapłana. Starochrześcijańska sztuka: mozaiki, malarstwo, plastyka, przedstawiały najchętniej Majestat Pański (= Majestas Domini) Chrystusa zasiadającego na tronie, uwielbionego, z królewskiemi odznakami.

Ale jakie było ustosunkowanie pierwszych chrześcijan do historycznego życia Pana? Kościół starochrześcijański czcił ewangelję ponad wszystko, jako relikwję samego Chrystusa, jako uzupełnienie rzeczywistego symbolu Pana. Jednak nie interesowano się bardzo historyczną szatą, raczej brano życie ziemskie Chrystusa zupełnie objektywnie. Dzieło odkupienia ze swojemi merytorycznemi aktami: Śmierć, Zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie, były szczególnie uwzględniane, natomiast działalność historycznego życia Chrystusa była przedstawiana tylko jako symbol działania łaski Bożej w Kościele św. I nie zajmowano się historycznem przebiegiem danego cudu, ani nauką stąd płynącą, raczej stawiano sobie pytanie: jakie paralelle zachodzą pomiędzy tym cudem a naszem życiem, lub działaniem łaski. Stwierdzenie tego faktu ma dla nas wielkie znaczenie, bo ułatwi nam zrozumienie sensu tekstów i perykop liturgicznych, pochodzących właśnie z tych czasów. Dziś patrząc na te perykopy oczami subjektywnej pobożności, oczekujemy od nich nauki moralnej — i jesteśmy rozczarowani, gdy znajdujemy je pod tym względem płonnemi. Tak samo rozważano ewangelje niedzielne, nie ze względu na ich treść pouczającą, tylko jako symbole i alegorje, jako obrazy zbawczej działalności Chrystusa w Kościele, a szczególnie w Eucharystji.

Czy pierwsi chrześcijanie widzieli zbliska Uwielbionego Chrystusa także na ziemi? Tak! w symbolach i w mysterjum. Ołtarz był Chrystusem; w Ofierze św. stawał przed zgromadzo-

[2] Zob. Resp. breve w codziennej Prymie.

nymi na liturgję Chrystus Uwielbiony; w uczcie ofiarnej wierni łączyli się z Uwielbionym Panem. Cały Kościół i pojedyńczy chrześcijanin łączył się przez to ciało mistyczne z Głową, owszem czuł się sam Chrystusem.

Od czasów późnego średniowiecza występuje znaczna różnica zarówno w ustosunkowaniu się do Chrystusa, jak i w przedstawianiu Jego postaci. Coraz więcej zapomina się o Chrystusie Uwielbionym, natomiast szuka się obrazu Jezusa w Jego ziemskiem życiu. Mówię tu z rozmysłem „Jezusa", bo imię Jezus staje się wyrazem ludzkiego, subjektywnego obrazu Chrystusa. Wyprawy krzyżowe wywołują żywe wspomnienie ziemskiego życia, a szczególniej cierpień Jezusa. Świat chrześcijański zachodniej Europy za wszelką cenę pragnie posiadać relikwje Męki Pańskiej, jej obrazy, żąda nabożeństw ku jej czci. Całe zgromadzenia zakonne obierają sobie za cel rozmyślanie Męki Pańskiej. Ulubionym tematem rozmyślań średniowiecznych chrześcijan obok Męki Pańskiej jest także Żłóbek i Dziecię Jezus, a dalej Jezus Cudotwórca. Na tę przemianę obrazu Chrystusa wpływa przedewszystkiem św. Franciszek z Assyżu. Widzimy tu następujące zmiany: zamiast jak dotąd: tron Chrystusa w niebie, a ołtarz na ziemi, występuje teraz krzyż i żłóbek.

U pierwszych chrześcijan nie akcentowano zbytnio ludzkiej strony cierpień Chrystusa, tylko ich cel: zbawienie ludzi a więc: „beata passio" — błogosławiona, błogosławieństwo dająca męka. Teraz rozważano tylko gorzką Mękę. Krzyż u pierwszych chrześcijan był znakiem zwycięstwa, triumfu, zbawienia, „vexillum Regis", chętnie przedstawiany był jako „crux gemmata"; teraz stał się obrazem cierpiącego Zbawiciela: na drzewie krzyża, w śmiertelnej męce wisi umierający Jezus. Te dwa sposoby przedstawiania krzyża możemy przyjąć jako symbole dwóch typów pobożności.

Realizm średniowiecza żądał namacalnego zbliżania się; symbole starochrześcijańskiego Kościoła nie były już rozumiane; chrześcijanie średniowieczni chcą widzieć, dotykać, liczyć. Budzi się teraz wiara w realną obecność Chrystusa w Eucharystji: Chcą widzieć św. Hostję[3]. W następstwie tego jest więc Hostja przechowywana, obnoszona, bo wierni widzą w niej ludzką osobowość Chrystusa. W tabernakulum, które staje się pun-

[3] Por. dzieło E. Dumontet'a. Le désir de voir l'Hostie, Paris 1932.

ktem środkowym świątyni, jest obecny Chrystus Pan jako Dziecię w żłobie, albo jako Ukrzyżowany. W modlitwach już nie zwracano się do Tego, który siedzi po prawicy Ojca (qui sedes ad dexteram Patris), ale do Oblubieńca dusz, który w tabernakulum oczekuje, bądź też do Więźnia miłości. Zamiast tęsknoty pierwszych chrześcijan za przyjściem Pana, wytwarza się w średniowieczu szczęśliwe poczucie posiadania: On mieszka wśród nas, jak pasterz między swemi owcami, tak samo jak za swojego ziemskiego życia. Tabernakulum więc staje się ośrodkiem pobożności.

Mistyka średniowiecza sprzyjała rozwojowi indywidualizmu; odcięła jednostkę od spólnoty organizmu mistycznego ciała, a nawiązała najściślejszy kontakt między pojedynczą duszą a Jezusem. Zbawiciela widzimy teraz jako Oblubieńca, a Jego rysy i cechy są raczej te, które były widoczne u Niego za ziemskiego życia.

O ile wieki średnie odchyliły się od starochrześcijaństwa, o tyle więcej jeszcze czasy najnowsze. Idąc za wzorem średniowiecza, chrześcijanie nowożytni nie odnoszą się już do Chrystusa Pana Uwielbionego w niebie, natomiast Jego obecność w Najśw. Sakramencie staje się główną treścią pobożności i kultu Jezusa w Jego ludzkich rysach. W rozmyślaniu o ziemskiem życiu Pana nowożytna pobożność z troskliwą pilnością idzie na każdym kroku za słowami Jezusa, które ewangelje przechowały, i szuka w nich nauki i naśladowania.

Czy starochrześcijański Kościół nie uznawał „Serca Jezusowego?" Napewno uznawał! był przecież dobry Pasterz, którego obraz w niezliczonych miejscach zdobi nagrobki w katakumbach. Świadczy to, jak silnie obraz dobrego Pasterza pociągał pierwszych chrześcijan. I znów mamy dwa obrazy, silnie uwypuklające różnicę dwóch typów pobożności. Dobry Pasterz przypomina chrześcijanom wielkie objektywne prawdy zbawienia: Chrystus oddał swe życie za owce swoje; Chrystus podtrzymuje w swoich owcach życie boskie, karmiąc je w Eucharystji swojem Ciałem; Chrystus prowadzi swą owieczkę na niebieskie pastwisko. To są najwznioślejsze prawdy chrześcijańskie. Przejdźmy teraz do obrazu Serca Jezusowego. Tu na pierwszy plan występuje moment uczuciowy: miłość Chrystusa, która się przejawia w cierpieniach i nieustannej obecności w Najśw. Sakramencie, która żąda wzajemnej miłości i wyna-

gradzania za zniewagi, jakich ciągle doznaje w tymże Sakramencie miłości.

Po tych roztrząsaniach ze stanowiska historycznego możemy już określić ustosunkowanie się pobożności objektywnej do Chrystusa. Stawmy sobie przed oczy trzy obrazy Chrystusa:

1) Jezus historyczny, albo według Ewangelji.
2) Chrystus w liturgji i Eucharystji.
3) Chrystus Uwielbiony i Wywyższony.

Z tych trzech obrazów pobożność subjektywna Jezusa historycznego osadziła w tabernakulum jako Dzieciątko, albo jako Dobrego Pasterza, czy też jako Ukrzyżowanego; Chrystusa-Ofiarę osadziła na tronie królewskim, a o Chrystusie Uwielbionym, siedzącym po prawicy Bożej zapomniała. Natomiast pobożność objektywna zachowała wszystkie trzy obrazy. Pierwszy obraz Chrystus ewangeliczny jest dla nas nauką; rozważmy Jego słowa i czyny, ale to nie jest najwyższy, lecz raczej pierwszy stopień religijnych poczynań.

Drugim stopniem jest Chrystus jako Ofiara. Pan chce być Barankiem ofiarnym, oddaje się w nasze ręce, byśmy Go jako Ofiarę złożyli Bogu. W tej postaci chce On być Ofiarą, a nie Królem, chce być ofiarowany, a nie adorowany. Uczmy się widzieć znowu w Eucharystji to, czem Ona była pierwotnie. Kult Eucharystji, ograniczający się do adoracji przysłonił nam świadomość ofiary.

Trzeci obraz, to Chrystus Uwielbiony; do Niego się modlimy, z Nim złączeni jesteśmy w Jego mistycznem ciele, za Jego powrotem tęsknimy. Te trzy obrazy złączone, to jakby trzystopniowa drabina niebieska, po której wznosimy się do Uwielbionego Chrystusa. Chrystus ewangeliczny prowadzi nas do ofiary, i wtedy dopiero rozumiemy Jego ziemskie życie, jako obraz Jego działania w Kościele. Ofiara prowadzi nas dalej do zjednoczenia, do Komunji; Baranek ofiarny zaś prowadzi do Chrystusa Uwielbionego w niebie. To są trzy części Mszy św.: Ewangelja, Ofiara, Komunja, to są symbole naszego duchowego wstępowania w górę, naszego duchowego nastawienia. One nas nieustannie prowadzą wzwyż aż do Chrystusa, siedzącego po prawicy Ojca. Zestawmy jeszcze w krótkich słowach różnice obydwóch typów pobożności:

Objektywna:	*Subjektywna:*
Chrystus	Jezus
Uwielbiony Chrystus	historyczny (euchar.) Jezus
mistyczne ciało	osobisty związek
tęsknota za powrotem	posiadanie w tabernakulum
crux gemmata	krzyż z Ukrzyżowanym
passio beata (błogosł. Męka)	gorżka męka
z Chrystusem umrzeć	Rozmyślanie męki Pańskiej
Dobry Pasterz	Serce Jezusa.

S. M. R.

INTROIT
(z cyklu o Mszy świętej).
Wstęp.

„Introibo ad altare Dei".

Rzecz się dzieje w V lub VI wieku. Przed bazyliką otwiera się kwadratowy dziedziniec, zwany *atrium*, otoczony krużgankiem o smukłych kolumienkach marmurowych, inkrustowanych czarno-czerwono-złotą mozaiką w stylu Cosmetich. W środku wirydarza pluska fontanna, starożytny *cantharus*[1] w którym wierni umywali ręce, a nawet nogi, o ile odbyli daleką a znojną drogę, zanim weszli do świątnicy Pańskiej. Przed kruchtą *(narthex)*, gdzie stali pokutnicy publiczni i katechumeni, znajduje się *secretarium* (dzisiejsza zakrystja); stąd to wychodzi procesja kleru, aby celebrować uroczystą Mszę *przed jedynym ołtarzem bazyliki*[2]*: biskup w towarzystwie archidiakona* i drugiego diakona, wyprzedzony subdiakonami, z których jeden kołysze dymiącą kadzielnicę, i siedmiu akolitami, niosącymi 7 lichtarzy. Mimowoli przychodzi na pamięć ustęp z Apokalipsy św. Jana: A obróciwszy się ujrzałem 7 lichtarzów złotych, a w pośrodku... obleczonego w długą szatę (1, 13)... a około stolice stolic dwadzieścia i cztery, a na stolicach dwudziestu i czterech starszych siedzących, obleczonych w szaty białe (4, 4)...

[1] Praojciec naszej kropielnicy, służącej dziś ku symbolicznemu tylko oczyszczeniu.

[2] W pierwszych wiekach Msza była zawsze śpiewana; dopiero ze Mszą św. cichą (w XII wieku) powstały boczne ołtarze.

A drugi Anioł przyszedł i stanął przed ołtarzem, mając kadzielnicę złotą... i wstąpił dym kadzenia z modlitw Świętych z ręki Anioła przed Boga (8, 3—4). I słyszałem głos z nieba, jako głos wielu wód, i jako głos gromu wielkiego: a głos, którym słyszał, jak cytarzystów, grających na cytrach swoich". (14, 2).

Uroczystej procesji kleru towarzyszy śpiew psalmu, poprzedzonego i zakończonego antyfoną, która niekiedy powtarza się nawet między wersetami, jak to się dotąd zachowało w psalmie 94: *„Venite, exsultemus Domino"*, zwanym Invitatorium, a rozpoczynającym codziennie Jutrznię. Jeżeli psalm introitowy był długi, a pochód zbliżył się już do ołtarza, biskup dawał znak ręką, aby go kończono doksologją „Gloria Patri" i odśpiewano antyfonę [3].

To jest geneza naszego Introitu, jest to zatem, wedle znaczenia etymologicznego, pieśń towarzysząca *wejściu* kleru do kościoła. Dziś, gdy zakrystję przeniesiono w sąsiedztwo prezbiterjum, śpiewa się już tylko jeden werset psalmu, zakończony przez „Chwała Ojcu", a poprzedzony i dopełniony antyfoną. Dlatego przy Mszy śpiewanej chór intonuje Introit, gdy kapłan wychodzi z zakrystji i śpiewa go podczas modlitw przygotowawczych u stopni ołtarza; celebrans zaś odmawia go pocichu z mszału, zanim przejdzie do *„Kyrie eleison"*.

Liturgiści przypisują zwykle wprowadzenie Introitu do liturgji rzymskiej papieżowi Celestynowi I (um. 432), jak wynika z niezbyt zresztą jasnej wzmianki w *Liber pontificalis*. W każdym razie dowiedzioną jest rzeczą, że w najdawniejszej liturgji *katakumbowej jeszcze Introitu nie było: Msza św. Wielko-sobotnia*, która zachowała najwięcej cech pierwotnych, nie ma Introitu, jak też nie ma i znacznie późniejszego *„Agnus Dei"*, ani antyfony, zwanej *„Communio"*. Zato papież Grzegorz Wielki (um. 604), zastał już Introit; lecz jego zasługą jest, że ułożył, dobrał i przyoblekł w szatę muzyczną niezrównanie piękną antyfony introitowe zdobiące *Proprium de Tempore*.

Introit możnaby nazwać „ouverturą" do Mszy św. Zadaniem jego jest wprowadzić nas w ducha danego święta, po-

---

[3] Cf. Dom Morin: „Entrée de l'officiant á la Messe solennelle". Dom Flicoteaux: „La Liturgie de la Messe". Dom Cabrol: „Le livre de la Prière antique".

dać nam jego dominantę, tak, jak znów celem kolekty będzie prośba o łaski, przywiązane do tajemnicy, której pamiątkę obchodzimy. Św. Odon, opat z Cluny, mówi w swej księdze *„De Musica“:* „Błogosławiony Grzegorz papież uczynił z Introitu jakoby herolda, nawołującego do modlitwy“.

Tekst antyfon Introitu zapożyczony jest najczęściej z psalmów i to, — w najstarszych, — z tego samego, z którego jest wzięty werset psalmowy [4]. *Proprium de Tempore, ułożone, jak mówiliśmy, przez św. Grzegorza Wielkiego,* ma prawie wyłącznie takie Introity, zwane *regularnemi.* To nie przeszkadza, że wiele najpiękniejszych Introitów na najuroczystsze święta, jak Boże Narodzenie (II i III Msza), Wniebowstąpienie, Zesłanie Ducha św. lub Niepokalane Poczęcie, mają antyfony zapożyczone z innych ksiąg Pisma Świętego, tak Starego, jak i Nowego Testamentu: a więc z Proroków, z księgi Mądrości, z Ewangelji, z Dziejów Apostolskich, z listów św. Pawła, z Apokalipsy św. Jana i t. p. Czasami Kościół, Matka nasza kombinuje kilka tekstów Pisma św., tworząc z nich głęboko obmyślaną całość, lub nawet sam układa teksty natchnione, jak *„Gaudeamus“*, na WW. Świętych, lub *„Salve, Sancta Parens“*, na niektóre święta Matki Boskiej.

Stosownie do pory roku liturgicznego lub do charakteru święta, teksty i melodje Introitów mają swoje odrębne zabarwienie. W czasie adwentowym będzie to tęsknota za Zbawicielem, usilne wołanie miłości, n. p.: *„Rorate, coeli, desuper“*, w Środę suchedniową:

„Spuście rosę, niebiosa, z góry,
A obłoki niech spuszczą z dżdżem Sprawiedliwego“.
„Niech się ziemia otworzy i zrodzi Zbawiciela“. (Iz. 45, 8).

Introit z Piątku suchedniowego: *„Prope es tu Domine“:*

„Bliskoś jest, Panie, a wszystkie drogi Twoje prawda.
Oddawna wiem ja ze świadectw Twoich,
Iżeś na wieki utwierdził je“. (Ps. 118, 151—152).

Introit na Sobotę suchedniową: *„Veni et ostende nobis“:*

„Przyjdź i okaż nam oblicze Twoje, Panie,

---

[4] Raz tylko w Mszale Rzymskim znajduje się w Introicie zamiast wersetu psalmowego — werset z Ewangelji, mianowicie na święto siedmiu Boleści N. M. P. Tę anomalję tłumaczy rażąca nieznajomość liturgji, cechująca wiek XVIII., „w którym ta Msza powstała“, mówi Dom Anzelm Veys.

Który siedzisz na Cherubinach,
A będziemy zbawieni". (Ps. 79, 4 i 2).

W Introitach czasu przejściowego, t. j. Niedziel po Epifanji, przeważa majestatyczna nuta uwielbienia, nawoływanie do adoracji na wzór Trzech Króli. W Niedzielę wśród oktawy śpiewamy: *„In excelso throno"*.

„Na wysokiej stolicy widziałem siedzącego męża,
Któremu kłania się wielkie mnóstwo Aniołów,
Śpiewających społem:
Oto którego panowanie jest wieczne". (Apokal. 4 i 5).

Na Niedzielę II po Epifanji przypada Introit: *„Omnis terra":*

„Wszystka ziemia niechaj Ci się kłania Boże...,
Niech psalm śpiewa Imieniowi Twemu, Najwyższy". (Ps. 65, 4).

W Wielkim Poście dźwięczy nuta błagalna: dusza w poczuciu swej niegodności, rozważając swe winy i niewierności względem najlepszego Pana, wzywa Jego miłosierdzia, przedstawia Mu swe prośby, swoje pragnienia i potrzeby — ufnie, dziecięco, rzuca się niejako w Jego objęcia, idąc za radą św. Augustyna: „Boisz się Pana? — Uciekaj się do Niego"!

Weźmy naprzykład Introit II Niedz. Postu *„Reminiscere":*

„Wspomnij na miłosierdzie Twoje, Panie,
I na zmiłowania Twoje, które są od wieku...
Wybaw nas, Boże Izraela, ze wszystkich ucisków naszych".
(Ps. 24, 6, 3 i 22).

Na Środę 2-go tyg. Wiekliego Postu czytamy we mszale:

„Nie opuszczaj mnie, Panie, Boże mój,
Nie odstępuj odemnie.
Bądź gotów na ratunek mój,
Panie, Boże zbawienia mego". (Ps. 37, 22—23).

W Sobotę 3-go tygodnia Wielkiego Postu:

„Słowa moje przyjmij w uszy, Panie,
Wyrozumiej wołanie moje.
Pilnie słuchaj głosu modlitwy mojej,
Królu mój i Boże mój"! (Ps. 5, 2—3).

W Środę 3-go tygodnia Wielkiego Postu:

„A jam w Panu nadzieję miał,
Będę się weselił i radował w miłosierdziu Twojem,
Albowiemeś wejrzał na uniżenie moje". (Ps. 30, 7—8).

Wszystkie te Msze ferjalne Wielkiego Postu, ułożone przez św. Grzegorza Wielkiego, są niezmiernie piękne; szkoda, że tak

mało kapłanów je odprawia, skoro Pius X polecił nawet we wszelkie uroczystości Świętych Pańskich, przypadających w Poście, z wyjątkiem św. Macieja Apostoła, św. Józefa i Zwiastowania NMP., brać właśnie te formularze.

W okresie Męki Pańskiej Kościół przeżywa cierpienia Oblubieńca swego, odbijające się na Jego mistycznem Ciele; i on jest prześladowany poprzez wieki przez zażartych wrogów Chrystusa i żali się w introicie poniedziałkowym:

„Zmiłuj się nademną, Boże, boć mnie podeptał człowiek;
Przez cały dzień najeżdżając, utrapił mię". (Ps. 55, 2).

Albo w Piątek tygodnia Męki Pańskiej:

„Zmiłuj się nademną, Panie, bom jest utrapiony,
Wybaw mnie i wyrwij z rąk nieprzyjaciół moich" (Ps. 30, 10, 16 i 18).

A w Niedzielę Palmową woła usilnie:

„Panie, nie oddalaj odemnie wspomożenia Twego,
Wejrzyj na obronę moją.
Wybaw mnie z paszczęki lwiej,
A od rogów jednorożców uniżenie moje". (Ps. 21, 20 i 22).

Niedziele długiego okresu po Zesłaniu Ducha św., mają na celu przedstawienie wszystkich epok, przez które przeszedł Kościół. W ostatnich niedzielach roku kościelnego mowa jest o nawróceniu Żydów i o wielkich próbach i cierpieniach, po których ludzie będą mogli poznać zbliżanie się końca świata.

I tak czytamy n. p. w 18-tą niedzielę po Świątkach:

„Udaruj pokojem, Panie, tych, którzy Cię oczekują,
Aby się znaleźli prawdziwi prorocy Twoi.
Wysłuchaj próśb sługi Twego i ludu Twego Izraelskiego".
(Ekles. 36, 18).

A w niedzielę 22-gą już pobrzmiewa Sąd ostateczny:

„Jeśli będziesz obaczał nieprawości, Panie:
Panie, któż się ostoi"? (Ps. 129, 3—4).

Introity uroczystych Świąt są prawdziwemi klejnotami. Na Boże Narodzenie śpiewamy w III Mszy: *„Puer natus est nobis":*

„Dzieciątko się nam narodziło, i Syn nam jest dan,
Którego panowanie na ramieniu Jego,
I nazwą imię Jego: wielkiej rady Anioł". (Iz. 9, 6).

Tekst ten przedstawia 3 główne myśli, wiernie komentowane przez melodję gregorjańską: mowa jest najpierw o nowonarodzonej Dziecinie; melodja wstępna jest pełna wesela i uśmiecha się niejako do Tego, który dziś „nam jest dan". Drugi frazes muzyczny wyraża na słowie *„imperium"* ciężar,

mający spaść na ramiona tego Dziecięcia: wiemy, iż oznaką Jego panowania będzie krwawy, bolesny Krzyż. To też śpiew zatrzymuje się z odcieniem smutku na *„super humerum ejus“*. Lecz chociaż cień Krzyża pada już na kolebkę Zbawiciela, Kościół powraca w ostatniej części antyfony do akcentów triumfalnych, i w szerokim rytmie, w majestatycznych ozdobnych neumach, wygłasza słowy: *„Magni consilii Angelus“* godność Jego mesjaniczną: Chrystus jest wysłańcem Trójcy Przenajświętszej. (*Angelos* bowiem znaczy po grecku „wysłaniec“, a Radą ową wielką, najwyższą, jest boska, tajemnicza Trójca).

Introit Epifanji, zlewając swobodnie kilka różnych tekstów Pisma świętego, wyraża w jednem lapidarnem zdaniu treść tego królewskiego święta: *„Ecce advenit“*:

„Oto przychodzi panujący Pan,
A królestwo w ręku Jego, i moc, i panowanie“.

Chrystus w chwale objawia się ludzkości w osobie Mędrców, ludowi przy chrzcie w Jordanie, apostołom i uczniom w cudzie Kany Galilejskiej: On jest Królem Królów i Panem Panów, Mesjaszem oczekiwanym i Władcą natury, Jemu moc i panowanie na wieki wieków. Amen.

Introit Wielkanocny *„Resurrexi“* głosi:

„Zmartwychwstałem i jeszczem przy Tobie, Alleluja.
Położyłeś na mnie rękę Twoją, Alleluja.
Przedziwna jest wiedza Twoja, Alleluja, Alleluja“.

To Chrystus przemawia do Ojca swego, lecz i ludzkość, która przez chwalebne Zmartwychwstanie Króla swego i Wodza stała się uczestniczką Jego chwały: *„Humanum genus“* mówi stary liturgista XII wieku, Honorjusz z Autun *„quod in Adam cecidit, per Christum resurgens dixit: Resurrexi et adhuc tecum sum“*. Tę samą myśl wyraża i kolekta wielkanocna: „Boże, któryś nam w dniu dzisiejszym... zwyciężywszy śmierć (*devicta morte*) bramy wieczności otworzył“...

Introit Wniebowstąpienia, zapożyczony z Lekcji tego święta (Dzieje Apost. 1, 11), powtarza słowa Aniołów do Apostołów: *„Viri Galilaei“*.

„Mężowie Galilejscy, czemu stoicie, patrząc z podziwieniem w niebo, Alleluja.
Jakoście Go widzieli wstępującego do nieba, tak przyjdzie, Alleluja, Alleluja“.

Kościół wzywa nas do utkwienia oczu w niebo — tę samą

myśl podkreśla w kolekcie: *„Ipsi quoque mente in coelestibus habitemus“*, skąd ten Bóg nasz i Pan niegdyś przyjdzie, przy dokonaniu czasów: *„ita veniet“*, aby sądził żywych i umarłych. Dom Flicoteaux zauważa, że Kościół zmienił jedno słowo w tekście św. Łukasza: zamiast *„quid statis aspicientes“*, dał *„quid admiramini aspicientes“*. Tajemnica Wniebowstąpienia zwana jest bowiem w Litanji do W. W. Świętych „przedziwną“ *Per admirabilem Ascensionem tuam“*; dlatego akcent melodji spoczywa na słowie *„admiramini“*.

Introit na Zesłanie Ducha Świętego opiewa pełność tego niebieskiego daru, którym jest sam Dawca wszechdarów, — *„Dator munerum“* i zapożycza z księgi Mądrości te słowa: *„Spiritus Domini replevit orbem terrarum“*.

„Duch Pański napełnił okrąg ziemi, Alleluja,
A ten, który wszystko obejmuje, ma znajomość głosu“. (Sap. 1, 7).

Tajemnicze wyrazy *„scientiam habet vocis“* rozmaicie bywają tłumaczone: jedni myślą tu o darze języków; inni widzą w nich spełnienie obietnicy danej Apostołom przez Chrystusa Pana: „Pocieszyciel Duch Święty... wszystkiego was nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiekbym wam powiedział“. (Jan 14, 26). Możnaby też powiedzieć, iż Ten, co wszystko obejmuje i boską swą obecnością napełnia, rozumie, jak nikt tajniki naszego serca, zna jego pragnienia najskrytsze i najgorętsze, niewypowiedziane słowami prośby. Przyjście Ducha Świętego zalewa świat jasnością światła Jego i daje duszy pełnię życia.

Introit na święto Chrystusa-Króla podnosi przed oczami naszemi rąbek zasłony, która nam zakrywa wspaniałą liturgję niebieską, i posługując się tekstem Apokalipsy (5, 12), ukazuje nam adorację Baranka, którą bracia van Dyck usiłowali namalować w słynnym tryptyku gandawskim:

„Dignus est Agnus, qui occisus est, accipere virtute, et divinitatem, et sapientiam, et fortitudinem et honorem. Ipsi gloria et imperium in saecula saeculorum“. (Apoc. 5, 12; 1, 6).

W kilka dni zaś po święcie Króla i Wodza naszego, na którego szacie napisane jest: *„Rex regum et Dominus dominantium“*, obchodzimy święto Jego poddanych, tych, co stoczywszy boje Pańskie na ziemi, królują z Nim w wiekuistej chwale, jako „Kościół triumfujący“; Introit na uroczystość Wszystkich Świętych jest pochodzenia greckiego. Wprowa-

dzony do liturgji rzymskiej na święto św. Agaty (5 lutego), rozszerzył się zczasem i na inne święta, jak Wniebowzięcie i niektóre święta NMP., św. Tomasza Kantuaryjskiego i 1 listopada: *„Gaudeamus omnes in Domino“.*

„Radujmy się wszyscy w Panu, obchodząc uroczyście dzień poświęcony uczczeniu Wszystkich Świętych, z których triumfu weselą się Aniołowie i wychwalają Syna Bożego“.

Słówko jeszcze o Introitach na uroczystości poszczególnych Świętych Pańskich.

Niektóre z nich — jak n. p. „Statuit“ (Dawniej Proprium św. Marcina z Tours), lub „In medio“ (Proprium św. Jana Ewangelisty), zostały włączone do wspólnych formularzy o Świętych: 1-szy wszystkim Biskupom Wyznawcom, 2-gi wszystkim Doktorom Kościoła. Introit Kommunału Dziewic, „Dilexisti“, przeciwstawia miłość sprawiedliwości — nienawiści złego, bo „dziewicza miłość najwyższego Dobra, która posiada przejrzystą czystość djamentu“ — mówi Dom Flicoteaux — „ma też i jego niezwyciężoną twardość“, a tą jest nienawiść złego. Ten introit na święta Dziewic w swej lapidarnej zwięzłości uwidacznia podwójny pierwiastek miłości i nienawiści, a nagrodą zwycięstwa pierwszej nad drugą jest współudział szczególny w namaszczeniu Chrystusowem: *„Propterea unxit te Deus, Deus tuus, oleo laetitiae prae consortibus tuis“.*

Tenże pobożny a uczony Benedyktyn radzi, aby dla zrozumienia, nietylko danego introitu, lecz i innych tekstów mszalnych, nie zadowolnić się literalnem tłumaczeniem według Wulgaty lub nawet hebrajskiego oryginału, lecz także starać się wniknąć w znaczenie, jakie mu chce nadać w danym wypadku Kościół święty. Znaczenie to podają nam zwykle Ojcowie święci. — Ambroży lub Augustyn, Chryzostom lub Hieronim, Leon lub Grzegorz — w swych homiljach brewjarzowych: tam więc należy szukać wytłumaczenia, jeśli chcemy wniknąć całkowicie w myśl Kościoła. Wiadomo bowiem, że mszał i brewjarz tworzą jednolitą całość, i że jeden komentuje i wyjaśnia drugiego. Dom Lefebvre w swoim Mszale z objaśnieniami, który niedawno wyszedł w łacińsko-polskiem wydaniu, wtrąca nieraz w tłumaczenie tekstu jedno lub drugie słówko w nawiasie, które ma na celu odsłonić nam to głębsze znaczenie w zastosowaniu do danego święta. Wtedy cały tekst staje w nowem oświetleniu i rozumiemy, dlaczego go Kościół wybrał na ten dzień i co on

tutaj znaczy. I stoimy zdumieni przed tą szerokością i głębokością, wzniosłością i przepaścistością modlitwy liturgicznej i podziwiamy *„quae est longitudo, et latidudo, et sublimitas et profundum“* (Efez. 3, 18).

J. Zemankówna (Londyn).

Z ŻYCIA LITURGICZNEGO KATOLIKÓW ANGIELSKICH.

Jak istotnie liturgja budzi i zachowuje świadomość przynależności do Kościoła, tego najlepszym przykładem jest katolicyzm angielski. Religja mniejszości, niby wyspa oblana morzem protestantyzmu i anglikanizmu, angielski katolicyzm jest w niełatwem położeniu. Ale trudności i pokonywanie przeciwności raczej tych ludzi wzmacnia i wyrabia. Nie będzie zaś przesady w powiedzeniu na podstawie obserwacji życia katolików tutejszych, że życie liturgiczne jest walnem źródłem ich energji wewnętrznej i apostolstwa na zewnątrz, które sprawia, że się ich szeregi wciąż powiększają, że są coraz silniejsi wgłąb i wszerz.

Atakuje ich ustawicznie protestantyzm i anglikanizm. Protestantyzm jest zdecydowanie różny. Anglikanizm może tem niebezpieczniejszy, że na razie zachował zewnętrzną szatę obrzędów katolickich, ale odebrał im ich duszę — Ofiarę Mszy św.

Mszę św. właśnie katolicy wysoko cenią. A mają po temu specjalne powody, bo prócz świadomości, że z Najświętszej Ofiary płynie wciąż nowy zasób energji duchowej, nowe łaski zsyła Chrystus uobecniający się pod konsekrowanemi postaciami, angielscy katolicy zawsze pamiętają, że za tajne odprawianie Mszy św. w czasie prześladowania w 16 wieku, setki kapłanów płaciły wysoką ceną cierpienia w więzieniu a nawet i śmierci.

W pracy nad najwierniejszem zachowaniem liturgji mszalnej, zjednoczyły się wysiłki duchowieństwa i wiernych. Tu naprawdę, w każdym kościele, katolicy zgromadzeni na Mszy św. nie są tylko biernymi słuchaczami. Każdy prawie ma mszalik i z jego pomocą podąża za modlitwami celebransa i śpiewem chóru. Budujący jest widok rodziców, pomagających dzieciom w odnajdywaniu modlitw w mszaliku.

Szczególnym przedmiotem troski jest śpiew. Oczywiście jest to śpiew gregorjański. Chór śpiewa zmienne części Mszy św.

Największą sławą cieszy się śpiew w katedrze Westminsterskiej. Katedra ta jest pomnikiem niesłychanej ofiarności katolików w Anglji. Jeszcze nie wykończona, mroczna jest wewnątrz od surowych ścian i ciemnej cegły, ale za kilka lat rozbłyśnie wspaniałością marmurów, mozaik i złoceń, jak o tem dają częściowe wyobrażenie już wykończone kaplice boczne. Wybudowano katedrę w czystym stylu bizantyńskim, z zachowaniem każdego szczegółu starej bazyliki. Nad tą liturgiczno-historyczną wiernością pracy czuwał i czuwa sam Kardynał Bourne. Przepięknie z dalekiej perspektywy wygląda prosty ołtarz z jarzącemi się świecami, pod baldachimem, wspartym na 6 żółtych kolumnach marmurowych. Poza ołtarzem w półokrągłej

absydzie jest miejsce dla jednej części chóru, druga część zajmuje stalle przed ołtarzem. Męskie i chłopięce głosy łączą się w doskonale wyszkolony śpiew gregorjański unisono, lub rozłożony na chóry. Towarzyszą śpiewem „Introitu" procesji celebransa i asystujących mu księży oraz drugiej części chóru do ołtarza; rozbrzmiewają tęsknem „Kyrie" i radosnem „Gloria". Pięknym zwyczajem „Credo" jest śpiewane przez wszystkich zgromadzonych wiernych. Cały kościół brzmi wyznaniem wiary, śpiewanem na łatwą a piękną melodję ze Mszy „de Angelis". Przez resztę Mszy św. wierni choć milczą, to jednak czytają modlitwy z mszalika i czynnościami dostosowują się do kapłana: klęczą w czasie spowiedzi powszechnej, stoją w czasie śpiewania „Credo", przyklękają razem z kapłanem na słowa „Incarnatus", wstają na poszczególne modlitwy, jak kolekta i Postcommunio. I nie trzeba dodawać, jak tłumnie, mimo późnej nieraz pory sumy, przystępują do Komunji św., aby spożyć Chleb Niebieski, który razem z kapłanem ofiarowali.

Tasama pieczołowitość o liturgję jest i w innych kościołach. Brompton Oratory, choć pod innemi względami, (np. ślubów) uchodzi za modny i elegancki kościół nie wprowadza dla atrakcji tłumu obcych chórów, orkiestr ani solistów, którzyby produkcjami, niezwiązanemi ze Mszą św., skracali długi czas sumy. I tu chór, niestety niewidzialny, bo umieszczony w jednej z górnych kaplic, śpiewa przy wtórze delikatnym organów, części Mszy św. Szczególnie oczarowała mnie tu cudna gregorjańska melodja „Credo", nie tak łatwa i prosta, jak śpiewana w Katedrze Westminsterskiej. Punktem kulminacyjnym, wykonanym z wyrafinowaną ekspresją artystyczną, uczyniono słowa, zawierające tajemnicę Wcielenia — prawda pielęgnowana przez katolików, którzy tu na każdym kroku stykają się z protestancko-anglikańskiem uznawaniem Chrystusa tylko za doskonałego człowieka.

Ojcowie Dominikanie z umiłowaniem zachowują swą czcigodnie starą liturgję i odprawiają ją w swym cudnym, białym, gotyckim kościele, zdobnym skromnie tylko koronkową rzeźbą w kamieniu. Kościół jest znany pod nazwą „The Priory" i uczęszczany tłumnie. Przez witrażowe okna sączą się smugi promieni słonecznych i oświetlają stalle po bokach ołtarza, zajęte przez rzędy chłopców małych i dużych, w białych komeżkach, oraz przez Ojców. Wszyscy łączą swe głosy w chóralnym śpiewie zmiennych części Mszy św., na proste gregorjańskie melodje. Śpiew nie jest może tak doskonale wyszkolony, jak w Katedrze Westminsterskiej, ale wzniosły i piękny, bo czego głosom nie dostawa, to uzupełnia doskonały duch modlitwy, który tchnie duszę w ten śpiew.

W dzień powszedni, gdy chłopcy są w szkole, śpiewają w czasie Mszy św. sami tylko Ojcowie, ale kult śpiewu gregorjańskiego kwitnie w myśl idei, że „kto dobrze śpiewa, dwa razy się modli".

Zachowują Ojcowie Dominikanie liturgję do najdrobniejszego szczegółu nie tylko przy Mszy św. ale i przy innych sposobnościach. Piękną była w święto Oczyszczenia Najśw. Marji Panny procesja wiernych ze świecami, otrzymanemi z rąk kapłana po poświęceniu. W kazaniu Ojciec objaśnił piękny symbol tej liturgicznej czynności: oto że od Kościoła, z Jego rąk, bierzemy Chrystusa.

Tak tutejsi katolicy dochodzą „per visibilia ad invisibilia".

Ks. Dr. Bron. Gładysz, (Poznań).

O POLSKICH PRZEKŁADACH GODZINEK O NAJŚW. MARJI PANNIE.

Jeżeli w encyklopedjach naszych czytamy, że ks. Wujek, T. J. przekładał dla ludu Godzinki o Niepokalanem Poczęciu NMP. na język polski [1], to z niejasnych tych wywodów można odnieść wrażenie, że jest tu mowa o naszych Godzinkach, dziś jeszcze powszechnie znanych i z niesłabnącem zamiłowaniem śpiewanych przez lud wierny po kościołach naszych: „Zacznijcie wargi nasze chwalić Pannę świętą...". To wrażenie odniósł widocznie także ks. S. B., piszący w artykule p. t. „Godzinki o NMP. a rok kościelny": „Dziś niemasz kościoła parafjalnego, gdzieby ich nie śpiewano w każdą niedzielę i święto, o godz. 7 lub 8 rano" [2].

Wniosek ten, jak to wykazaliśmy już przy innej sposobności [3], jest całkiem mylny. Wprawdzie ks. Wujek tłumaczył na język polski jakieś Godzinki o Najśw. Marji Pannie, świadczy bowiem o tem nietylko Antonius Possevinus, piszący, że ks. Jakób Wujek za naleganiem wielu Polaków i z koniecznej potrzeby przeciwdziałania wpływowi, jaki wówczas wywierało śpiewanie pieśni heretyckich, przełożył na język polski Godzinki o Najśw. Pannie [4]; lecz jako dowód prawdziwości słów Possevina służy istniejący rzeczywiście przekład, drukowany u Andrzeja Piotrkowczyka w Krakowie w r. 1598, a więc w rok po śmierci ks. Wujka († 1597), i noszący napis: „Officium abo Godziny Błogosławioney Panny Mariey. Nie dawno reformowane y z roskazania Piusa Papieża piątego wydane. A przez D. Iakuba Wuyka, Theologa Societatis Iesu, przełożone, y z nowu z pilnością przeyrzane, y do druku dane. Z dozwoleniem Starszych. Cum Gratia & Priuilegio S. R. M. Roku Pańskiego 1598". Książka ta obecnie jest bardzo rzadka i skutkiem tego mało znana. Jedyny znany nam egzemplarz swego czasu na-

[1] Encyklopedja Kościelna X. Michała Nowodworskiego, t. VI (Warszawa 1875), str. 248. — Podręczna Encyklopedja Kościelna t. XIII—XIV, Warszawa 1907), str. 218.

[2] Mysterium Christi, r. 1933/34, str. 119.

[3] Jakie Godzinki tłumaczył Ks. Wujek? ob. Kurjer Poznański (1933), nr. 287.

[4] Apparatus sacer, t. I, p. 294.

leżał do bibljoteki hr. Czarneckiego w Rusku w Wielkopolsce, skąd razem z cennym tym księgozbiorem powędrował niedawno temu do Lwowa i znajduje się obecnie w Bibljotece Bawarowskich. Pobieżne już zbadanie tej książki wykazuje, że nie ma ona nic wspólnego z tekstem Godzinek obecnie po kościołach śpiewanych; jest to raczej wierny przekład t. zw. „Officium parvum b. Mariae Virg.", znanego teraz jeszcze z Brewjarza rzymskiego. Widocznie jednak i te liturgiczne Godzinki cieszyły się u ludzi ówczesnych niemniejszem wzięciem, aniżeli ludowe Godzinki, będące obecnie w używaniu, kiedy cały nakład drukowany tak się zużył, że książka stała się rzadkością bibljograficzną.

Nasze Godzinki o Niepokalanem Poczęciu NMP., są także przekładem i to łacińskiego utworu:

Eia, mea labia,
Nunc annuntiate
Laudes et praeconia
Virginis beatae.

Pierwowzór łaciński odnalazł zasłużony hymnolog Dreves w rękopiśmiennym modlitewniku klasztoru bawarskiego w Amberg z r. 1476 oraz w podobnym modlitewniku Kleofasa z Baden, mnicha klasztoru Vallis Gratiarum z r. 1516 [5]. Kto je przekładał na język polski, tego niestety nie wiemy. Według baśni ludowej miał je śpiewać czarnoksiężnik Twardowski, kiedy go czart unosił do piekła, i im zawdzięczać swe ocalenie. W łączności z tem można w niektórych popularnych książkach spotkać się z twierdzeniem, jakoby znany poeta polski Samuel ze Skrzypny Twardowski († 1660) był autorem przekładu, [6] co oczywiście także należy do dziedziny baśni. Tak samo nie mamy żadnego dowodu na to, by ks. Wujek oprócz Godzinek liturgicznych o Najśw. Pannie przekładał także Godzinki ludowe, a to, co się pisało w encyklopedjach, polega na oczywistej omyłce i pomieszaniu obu tekstów godzinkowych. Dzieje przekładu Godzinek, obecnie po kościołach naszych przez lud śpiewanych, czekają zatem na osobne i gruntowne

[5] Analecta hymnica medii aevi, t. XXX (Leipzig 1898), p. 93.

[6] Teofil Klonowski, Szczeble do Nieba czyli Zbiór pieśni z melodyjami (Poznań 1867), str. 1514.

studjum, a ponieważ ich nie spotykamy w znanych kancjonałach katolickich, trzeba będzie w zakres badań wciągnąć przedewszystkiem liczne modlitewniki polskie, o ile jeszcze istnieją i są dostępne w zbiorach bibljotecznych.

KOŚCIELNY „DER SAKRISTAN".

Pismo dla kościelnych! Czego to jeszcze nie będzie na świecie? Czy potrzebne? Musi być potrzebne, skoro się ukazuje co miesiąc od 1932 (marzec 1932), ma się rozumieć, że w języku niemieckim, ale na ziemi czeskiej, w małem miasteczku Böhm. Krumau, (Český Krumlov, diec. budziejowicka) wydawcą i redaktorem proboszcz tamtejszy Max Fuss. Wstępne słowo do 1-go numeru napisał sam biskup budziejowicki Szymon Barta. Z pobieżnego rozejrzenia samej treści 1-go rocznika widać jaką misję chce spełnić „Sakristan". Oto ma być pomocą i przewodnikiem dla tylu kościelnych, zakrystjanów i grabarzy, ilu jest proboszczów czy raczej kościołów na ziemiach, gdzie mówią po niemiecku. Stanowisko kościelnego, jego służba, jego pomoc w duszparsterstwie, to nie są rzeczy do zlekceważenia! Oto kilka artykułów: Kościelny i duszpasterz; kościelny w odniesieniu do liturgji; dzwony i napisy na nich; jak wpływa kościelny na ministrantów! kościelny na cmentarzu; troska o świece ołtarzowe, jak się obchodzi z ornatami; stare statuty o służbie kościelnej z r. 1596. W pierwszych wiekach były (niższe) święcenia na kościelnych! Mówi się dużo o rekolekcjach dla kościelnych, o ich wyszkoleniu liturgicznem, o ich pomocy w Akcji Katolickiej, w duszparsterstwie! Aż tak? Czy to możliwe? Jak to zrobić? Może najlepiej zacząć od tego, by dla kościelnych całego dekanatu zrobić osobne specjalne zebranie w jednej z parafji dekanatu. Rano niechby była sposobność do przystąpienia do Sakramentu Pokuty i wspólna Komunja św. w czasie Mszy św. n. p. za zmarłych kościelnych, potem w sali domu parafjalnego zebranie z referatami i dyskusją n. p. na temat: kościelny a parafjalna Akcja Katolicka, kościelny a kolportaż dobrej prasy itp. Jeśliby rzecz była odpowiednio przygotowana i poprowadzona, kościelni nie wahaliby się co kwartał czy nawet co miesiąc brać udział w podobnem zebraniu, umacniając się na duszy i rozszerzając zakres swych zazwyczaj dość ciasnych zainteresowań. Czy takie poważne potraktowanie kościelnych nie oddałoby sprawie Bożej wielkiej przysługi, czy nie stopiłoby lodów, jakie często między kapłanem a jego bezpośrednim pomocnikiem w kościele istnieją? Jeśliby podobnie rzecz się miała w odniesieniu do organistów i dyrygentów chórów kościelnych, to każda parafja zyskałaby kilka cennych sił do pracy w winnicy Pańskiej. Możliwości jest wiele. Dziś rzucamy tylko myśl. Kto ją podejmie i wprowadzi w życie? Zapewne nie pożałuje. Trzeba tylko zacząć.

KTO MA TRZYMAĆ TACKĘ (PATENĘ) DO KOMUNJI ŚW.?

W poprzednim numerze „Mysterium Christi" (V, nr. 4, str. 122), było rozstrzygnięte według brzmienia odnośnego ustępu instrukcji „Dominus Salvator" i wywodów podanych w „Linzer Quartalschrift", roczn. 1934, zesz. 1, str. 159—161, że czynność tę mogą wykonywać albo sami wierni dla siebie albo diakon lub inny kapłan, asystujący przy Mszy św., a nigdy zaś sam ministrant. Przytem było uzasadnione, dlaczego diakon czy inny kapłan, a nie ministrant, może podtrzymywać patenę.

W praktyce jednak taki przepis nastręczał duże trudności, a nawet był czasem niewykonalny. Dlatego zwrócono się do Rzymu z prośbą o pozwolenie trzymania pateny do Komunji przez ministranta. Odpowiedzi przyszły pozwalające, które tu dla uspokojenia i wyjaśnienia ostatecznego podajemy.

Oto S. C. de Sacramentis pod dniem 28 października 1930 r. wyjaśniła na zapytanie biskupowi z Rodez (Francja): „Dubio Sacra Congregatio respondit quod usus ut patina apponatur sub mento fidelium ab Acolytho seu missae inserviente nullimode prohibetur ab Instructione hujus S. Congregationis „Dominus Salvator" dummodo tamen hic in usu patinae requisitam servet diligentiam, eamdem sursum ac deorsum non flectens ne fragmenta disperdantur", wedle „L'Ami du Clerge" z 16 kwietnia 1931, str. 89. Te wyjaśnienia podały u nas n. p. Katowickie „Wiadomości Diecezjalne", 1931, nr. 147. i „Miesięcznik Pasterski Płocki" 1931, nr. 6.

Zaś ta sama Kongregacja, w dniu 23 stycznia 1931: „Quo facilior autem fieret patinae usus, haec S. Congregatio non semel declaravit, eius menti esse conforme ipsam patinam porrigi et supter mentum fidelium poni a clerico seu acolytho sacerdoti inserviente", odpowiedziała kardynałowi Faulhaber'owi. Przedrukowano tę odpowiedź w innych diecezjalnych pismach np. w „Anzeiger für die kathol. Geistlichkeit der Erzdiözese Breslau", 1931, Nr. 7.

TEORJA A PRAKTYKA.

(Muzyka Kościelna 9 [1934] str. 1—4).

Oto parę zdań przytaczamy.

„Kongresy liturgiczno-muzyczne są niewątpliwie silnym czynnikiem manifestacyjnym na rzecz liturgji i muzyki kościelnej. Już sama mobilizacja wszystkich sfer społecznych i zainteresowanie ich sprawami, dla których przez długie lata okazywali niesłychaną bierność, nawet lekceważenie, jest sukcesem pierwszorzędnym. Dyrygentom zaś, jak również i chórom nadarza się prawie, że jedyna okazja do wzajemnej kontroli, co znów jest bodźcem do intensywniejszej pracy.

Niestety na powyższych sukcesach wyczerpują się nieomal dodatnie strony naszych kongresów.

Wsłuchujemy się w piękne referaty, oświetlające zagadnienia kościelno-muzyczne z najrozmaitszych stron, uchwalamy jeszcze piękniejsze rezo-

lucje, ślubujemy wierność na „Motu proprio", przyrzekamy śpiewać chorał (o którym większość uczestników nie ma pojęcia), postanawiamy eliminować z repertuarów wszystko, co nie odpowiada przepisom Kościoła itd. Rzadko natomiast zdarza nam się uczestniczyć w nabożeństwach, któreby odpowiadały wymaganiom Kościoła i — uchwałom owych kongresów.

Komitety organizacyjne nie zawsze pamiętają o tym najważniejszym celu, a raczej przedstawiają uczestnikom rewję kompozytorów współczesnych.

Ignorowanie przepisów Kościoła obniża automatycznie poziom muzyki kościelnej.

Świtający wiek XVII jest początkiem generalnego ataku muzyki na muzykę kościelną przez wciągnięcie towarzyszenia instrumentalnego t. zw. generałbasu do wszelakiej muzyki wokalnej, co w konsekwencji doprowadziło do ustąpienia szlachetnej prostoty stylu a capella wirtuozowskim popisom śpiewaka-artysty.

Kompozytorzy zasilali repertuary chórów kościelnych kompozycjami zależnemi od ducha czasu. Utworzył się styl „religioso", środek uniwersalny dla kultu wszystkich wyznań, mający również szerokie zastosowanie w sali koncertowej i operowej. Ten styl „religioso" wyprawiał straszne harce, zwłaszcza w epoce romantyków.

Żadna epoka nie stała na tak krańcowym biegunie muzyki kościelnej, jak romantyzm, stanowiący często tylko odbicie prywatnych — wcale nie religijnych — wzruszeń kompozytora. Przeciw jego też wybujałości są skierowane ostrza „Motu proprio". Niemniej jednak większość polskich kompozytorów kościelnych nie zdołała się do dziś dnia otrząść z pod wpływów romantyzmu. Nasz rynek nutowy ciągle jeszcze jest opanowany przez literaturę, która z wyżej przytoczonemi znamionami muzyki kościelnej — świętość i powszechność — wraz z tekstami mało ma wspólnego. Mam tutaj na myśli cały szereg nowych pieśni, przemyconych, zwłaszcza przez rozmaite stowarzyszenia, do naszych świątyń. Pieśni te częściowo importowane z Niemiec i Francji, częściowo zaś marki krajowej, — niektóre z nich dostały się nawet do najnowszego kancjonału i cieszą się pewną popularnością — a jednak pozostaną w zdrowej literaturze pieśni kościelnej ciałem obcem.

Mamy np. parafje, w których kolędy śpiewa się aż do Środy Popielcowej, albo gdzie poczciwy organista zanuci sobie na Benedictus: Chwalcie łąki umajone. Tym podobne anomalja są niejednym rządcom Kościoła obojętne. Nam chodzi, powiadają, aby cały lud brał udział w nabożeństwie, lepiej więc, że cały lud śpiewa (obojętnie co) aniżeliby podczas nabożeństwa milczał. Na taki argument można tylko odpowiedzieć, że konsekwentniejszy był Luter. On bowiem również reformował liturgję, ale w skład jej włączył i niemiecką pieśń ludową. Nam jednak nie wolno posługiwać się taką argumentacją, gdyż ona nie doprowadza do niczego. Tutaj ma głos tylko Episkopat Polski. Tylko on bowiem jest powołany do zarządzeń, któreby ludowej pieśni kościelnej dały odpowiednie miejsce w nabożeństwach naszych. Na dowód zaś, jak takie zarządzenie jest konieczne, przytoczę tylko jeden przykład.

Nie tak dawno słyszałem, jak w jednej z najpoważniejszych świą-

tyń podczas uroczystej sumy organista odśpiewał m. in. na Sanctus, Żukowskiego „Boga Rodzico Dziewico“ i na Benedictus „Aniele Stróżu“... Z pewnością nie zezwoliłby żaden rządca kościoła na odrecytowanie tekstów tych pieśni nawet podczas cichej Mszy św. Natomiast odśpiewanie ich podczas uroczystej sumy nie wywołuje najmniejszego odruchu ze strony czynników kompetentnych! A przecież takie „Aniele Stróżu“ pod względem muzycznym jest tylko namiastkiem romantyzmu najgorszego gatunku, który na jedną nutę kwili równie dobrze teksty erotyczne i religijne. Literat w podobnych wypadkach dostałby się na indeks; szkoda, że administracja Kościoła nie przewiduje również i cenzora muzycznego. A przydałby się!... Nie śpiewa się podczas mszy, lecz mszę się śpiewa.

Dzisiejszy modernizm w muzyce odnosi się do romantyzmu negatywnie. Hasłem jego jest zwrot do objektywizmu. Czy ten objektywizm będzie stał na gruncie chrześcijańskim czy też neopogańskim, trudno przewidzieć. Przypuszczać jednak można, że śladami pierwszych chrześcijan, pierwszych wieków podejmą się z pewnością przyszłe pokolenia ewentualnego odpoganienia muzyki i dostosują ją do potrzeb kultu katolickiego. Wzmożony w ostatnich latach ruch spopularyzowania chorału gregorjańskiego jest dobrym prognostykiem na przyszłość.

Przyszły kongres liturgiczno-muzyczny powinien się odbyć pod hasłem chorału gregorjańskiego. Nie wyklucza to bynajmniej i innych rodzajów muzyki, jednakże tylko takiej, która istotą swoją od chorału nie odbiega. Pamiętajmy, że nie śpiewa się podczas mszy i podczas nieszporów, lecz śpiewa się mszę i nieszpory“.

Poznań. *Józef Pawlak.*

„DO JEZUSA PRZEZ KOŚCIÓŁ“.

Z wyróżniającej się wybitnie we współczesnem piśmiennictwie religijnem i szeroko już rozpowszechniającej pracy [1] *S. Teresy Kalkstein C. R.* p. t.: *„Zmartwychwstanka. Wewnętrzne dzieje S. Zofji Czarnieckiej C. R.“* podajemy wyjątek dotyczący jej nastawienia liturgicznego i współżycia z Kościołem:

„Miłość Kościoła św. [2] i zapał do liturgji, starannie pielęgnowane w Zgromadzeniu SS. Zmartwychwstania Pańskiego, kwitły też na Sewerynowie w domku św. Józefa. Interesowano się żywo rozrostem i podbojami Kościoła, czytywano czasopisma misyjne i marzono wspólnie o chwili, gdy Pan Bóg powoła Zgromadzenie do objęcia misyj wśród pogan lub w Rosji. Takie rozmowy jeszcze więcej rozpalały w sercu S. Zofji ducha apostolskiego.

Liturgja była dla Sióstr korzeniem ich osobistej pobożności, Mszał rzymski (Dom Guéranger) wykłady znakomitego biblisty Ojca M. i kon-

[1] Katowice. Rok jubil. 1933. Księgarnia Katol. S. A. Katowice, M. Piłsudskiego, 58. Wydawnictwo Zgrom. SS. Zmartwychwstania Pańsk.

[2] Konstytut. Zgrom., rozdz. IX, §. 285.

takt Sióstr z tym świątobliwym kapłanem, lektura dzieł i czasopism liturgicznych zasilały życie wewnętrzne S. Zofji.

Żyła ona duchem Kościoła, przeżywała wszystkie tajemnice Chrystusowe roku kocielnego, oceniając coraz więcej wartość liturgji i jej rolę fundamentalną w osobistem życiu wewnętrznem. Szła „do Jezusa przez Kościół", jak mówi O. Marmion, którego dzieła były z upodobaniem studjowane i medytowane przez Siostry...

Święta były zazwyczaj jeszcze hojniejszym wylewem łask Bożych na duszę S. Zofji. Śledząc według notatek S. Zofji bieg łaski w jej duszy, zawsze można napotkać ścisły związek między światłem otrzymanem a liturgją".

LITURGJA NIE JEST PARADĄ, ALBO NABOŻEŃSTWEM DLA OKRASZENIA ROCZNIC I INNYCH ŚWIECKICH UROCZYSTOŚCI.

Niezmiernie doniosłe uwagi wypowiada O. R. Moskała w artykule: Znaczenie katolicyzmu w Polsce („Wiara i Życie", Sodalis Marianus II., zesz. maj. b. r. str. 131—132), które tu dosłownie przytaczamy.

„Drugi, bardzo charakterystyczny szczegół, dotyczący współczesnego katolicyzmu, polega na fakcie, że jednak mimo wszystko nasze życie państwowe i narodowe jest mocno związane z katolicyzmem i z katolicką tradycją. Niema żadnego patrjotycznego święta, niema żadnej choćby lokalnej uroczystości, niema żadnego zapoczątkowania jakiegoś większego dzieła publicznego, by programowo w to wszystko nie wchodziło nabożeństwo katolickie, Msza św. oficjalna, poświęcenie, jakiś dostojnik Kościoła św. I to nas niewątpliwie cieszy, to jest dowodem, że jednak nie ignoruje się Kościoła, to robi na nas niekiedy nawet bardzo wiekie wrażenie. Dzięki Bogu, mówimy, że jesteśmy daleko od tych społeczeństw i państw, gdzie przy tego rodzaju uroczystościach niema ani śladu Boga, ani krzyża, gdzie duchowna szata uchodziłaby nietylko za zbyteczną, ale może nawet uważana by była za złą wróżbę.

Istotnie. Kto był np. na uroczystościach Sobieskiego, na t. zw. święcie polskiej konnicy w Krakowie, czyto na nabożeństwie w kościele św. Agnieszki, w którem brał udział P. Prezydent i Rząd cały niemal in corpore, czyto na hołdzie prochom Sobieskiego na Wawelu, ten mógł widzieć głębokie, aż do łez, wzruszenie wielu osób. Ale...

Powiedzmy sobie szczerze, że o ile oparcie na świętościach katolickich początku jakiejś wielkiej sprawy, połączenie uroczystości narodowej ze Mszą św. ma niesłychanie głęboki sens, łączący nasze życie doczesne z pierwiastkiem nadprzyrodzonym i bożym i trafia, możnaby powiedzieć w samo centrum religji i życia liturgicznego, o tyle może być okazją wprost niemal do bluźnierczego nadużycia rzeczy świętych, do systematycznego pozbawiania życia religijnego w jego obrzędowych przejawach, najistotniejszej treści. Za bluźnierstwo należy uważać aranżowanie Mszy św. jedynie dlatego, aby taka, czy inna uroczystość wypadła oka-

zalej, bo będzie więcej parady, wobec koniecznego udziału w uroczystości duchowieństwa i jego najdostojniejszych przedstawicieli w całej okazałości liturgicznych szat, śpiewów etc. Za nadużycie należy uważać posługiwanie się znakiem krzyża św., godłem zbawienia, narzędziem męki i chwały Chrystusa, przez tych, którzy ani w Chrystusa, ani w jego krzyż, ani w zbawienie nie wierzą. Jeżeli Bóg przykazaniem zakazał nadużycia swego świętego imienia, jakże po myśli jego może być nadużycie największych świętości katolicyzmu, dla których wszak sam Bóg cierpiał, a za Nim tysiące najlepszych synów ludzkości oddało swą krew.

Czy, jeżeli patrzymy na tego rodzaju uroczystości, nie może duszy naszej przeniknąć dreszcz zgrozy i głębokiej obawy, by tego rodzaju nabożeństwo nie było raczej wyzwaniem bożej pomsty, zamiast wezwaniem bożego błogosławieństwa? — Przyjrzyjmy się raz choćby tym nabożeństwom, przypatrzmy się „pobożności" ich uczestników, przypomnijmy sobie nazwiska i fakty, że tam są ci, którzy dla zmysłowego wyrachowania wnet przedtem, albo wnet potem zmieniali swe religijne wyznanie. Spytajmy się, czy oni mogli, czy wogóle psychologicznie jest możliwe, by w takich duszach traktowało się takie nabożeństwa inaczej jak formę. formę okazałą może, może formę szanowną, ale bez żadnej głębszej treści!? Czy taki wniosek nie narzuca się mimowoli i czy za tym wnioskiem nie musi pójść zaraz dalszy wniosek, że tego rodzaju formy są zbyteczne, że łączenie publicznych uroczystości państwowych, narodowych, rocznic, jubileuszów etc. z obrzędami religijnemi niema żadnego sensu. Wszak tyle różnych form z dawnej tradycji przechowywanych uznano za niepraktyczne, za przestarzałe. Niema purpur, niema koron, niema kontuszów, niepotrzebne są i krucyfiksy i ornaty i Msze św....

Jeżeli więc dziś mówi się u nas i myśli, że w połączeniu życia publicznego z objawami religijności, jest poważny dowód na to, jakoby katolicyzm był nietylko in tuta possessione, ale nawet miał swe poważne znaczenie, to opinję tę należy uzupełnić ową obawą przed prawdziwem niebezpieczeństwem, że właśnie tego rodzaju uroczystości najbardziej wyłuskują jakby i pozbawiają katolicyzm najrdzenniejszego ziarna treści. Z tem trzeba się poważnie liczyć, aby nas niebawem nie zaskoczyło wyciągnięcie znacznie gorszego wniosku, że formy te są przestarzałe a zatem zbyteczne. Dlatego dziś każdy prawy katolik w imię prawdziwego zrozumienia i umiłowania katolicyzmu powinien przy każdej sposobności i prywatnie i publicznie, o ile ma do tego sposobność, podkreślać prawdziwe znaczenie tych świętych obrzędów, aby tem samem podnosić i zabezpieczać ogólne znaczenie i wpływ katolicyzmu na życie".

Kto nie rozumie Mszy św., liturgji nie ocenia w jej własnej istocie, ten uważa ją za dekorację, czasem za środek tylko wychowawczy, nastrojowy, raz tu, drugi raz tam potrzebny. Słuszne są ostrzeżenia autora, oraz nawoływania, by podkreślać prawdziwe znaczenie Mszy św. — liturgji wogóle.

KRONIKA LITURGICZNA.

Nowe niemieckie tłumaczenie St. Testamentu. Die hl. Schrift des Alten Bundes in zwei Bänden, w tłumaczeniu Dr. J. Gabriel'a, prof. uniw. we Wiedniu, 8°, str. 710 dwułamowe stronice, tanie wydanie całkowitego Pisma św. Teraz wyszedł I-szy tom: Księgi historyczne, cena zależna od oprawy: Schilling 2.—, 3.—, 4.—. Bardzo pożyteczne przedsięwzięcie i praca nad uprzystępnieniem Biblji szerokim masom. Dotąd nie było w Niemczech tak taniego wydania Biblji St. Zakonu dla katolików, co znów mieli protestanci. Jak sprawozdania i krytyka przypuszczają, to czytanie Pisma św. St. Testamentu w oryginalnem tłumaczeniu usunie tak liczne a nieuzasadnione uprzedzenia czy oszczerstwa, miotane na tę część Pisma św., a przytem ułatwi zrozumienie St. Testamentu we właściwem świetle. Nad przekładem pracowało trzech specjalistów, którzy dokonali prawie nowego tłumaczenia (Dr. Johann Edmayer, Prof. Dr. Johann Gabriel i Prof. Dr. Leo Schabes), ale za podkład służył im przekład Allioli'ego. Oprócz tego w samych Niemczech będą w całości gotowe jeszcze dwa wydania St. Testamentu, w tłumaczeniu niem., z krótkiemi uwagami w kieszonkowym formacie. — U nas cicho na tem polu! Raczej wojuje się ze St. Testamentem — o ile się go zna, np. z dzieła Prof. T. Zielińskiego „Hellenizm a judaizm". XX. Jezuici przygotowują nowe całkowite wydanie całego Pisma św. w jednym tomie, w tłumaczeniu jednak starem, bo X. J. Wujka. Biblja i liturgja uzupełniają się na każdym kroku. Ale niekatolicy więcej dbają o Biblję, np. Brytyjskie Tow. Biblijne w r. 1932 sprzedało 10 miljonów egz. Pisma św. (10,617,470), wydając je przytem w 12 nowych przekładach, a Amerykańskie Tow. Bibl. 1933 2 grudnia obchodziło stuletni jubileusz swej działalności, o której zasięgu niech świadczy choćby liczba 70 miljonów egzemplarzy Pisma św. w języku chińskim, rozdanych w ciągu tego okresu. („Nowa Książka", I, 3, str. 134). U nas przeciętni katolicy znają Pismo św. tylko z perykop niedzielnych, i to jeszcze ich zniechęca do słuchania kazań, bo zawsze co roku tę samą perykopę słyszą z ambony. Byłby czas Pismo św. rzucić między lud. *Dr. M. K.*

Działalność Klosterneuburgskiego Apostolatu liturgicznego w Wiedniu. Jakie postępy czyni działalność na polu spopularyzowania liturgji niezmordowanego pracownika X. Dr. P. Parsch'a, niech powiedzą za siebie następujące fakta. Oto we Wiedniu w każdej dzielnicy są kółka, koła liturgiczne i biblijne, które znów podzielone wedle stanów pracują bardzo wydatnie. Co tydzień jest zebranie dla każdego koła, z odczytami, pouczeniami, dyskusjami, a po kościołach o wyznaczonej godzinie w każdą niedzielę i święto Msze św. ze śpiewem, recytacją, objaśnieniem formularza mszalnego i z Komunją podczas Mszy. Czytanie Pisma św. i objaśnianie jest także na pierwszem miejscu. (Schönere Zukunft, Nr. 31, 29, IV. 1934).

Liturgja wschodnia. Ostatni numer (marzec-kwiecień) dwumiesięcznika „Oriens" przynosi w kilku artykułach dużo szczegółów o liturgji wschodniej, (bizantyjskiej). Głównie artykuł „Zakon Studytów" zasługuje na uwzględnienie; dodatek zaś fotograficzny uwidacznia wnętrza kościołów i kaplic wschodniego obrządku. Ciekawy również jest urywek o książ-

ce X. Dra Niechaja, p. t. „Czyściec a prawosławie". Choć „Oriens" nie zajmuje się wprost liturgją Wschodu, jednak o nią tu i tam zahacza, dlatego przyjaciołom liturgji wschodniej to pismo polecamy. Adres obecnie: Oriens, Kraków, ul. Kopernika 26, Konto PKO. 413.932.

Krzyże przydrożne. Gdzie jest ludność katolicka, tam przy drogach czy po miedzach polnych, a nawet na murach miejskich czy na skrętach ulic można zauważyć krzyż z Ukrzyżowanym. Te krzyże przydrożne — to świadectwo wiary ojców, jak oni w cieniu krzyża pracę wykonywali, jak zawsze chcieli mieć na pamięci to drzewo, przez które się stało nam zbawienie. Dziś te krzyże stoją, wołają „co w górze jest, tego szukajcie", ale może ząb czasu, burze, deszcze, śniegi zniszczyły je, może się walą, rozlatują. W tym roku jubileuszowym wartałoby je naprawić, otoczyć czcią, zaopiekować się niemi, dać wyraz wierze w nasze zbawienie i Zbawiciela, i baczyć, by jaka inna burza bezbożności tych krzyżów nie zrzuciła. (Według „Bibel u Liturgie", VIII, 1934, 302).

Z listów pasterskich o liturgji. J. E. kardynał Van Roey, arcybiskup z Malines (Belgji) obrał sobie do listu pasterskiego na tegoroczny W. Post temat: *Modlitwa.* Wyłożył najpierw pojęcie i rodzaje modlitwy, zwrócił uwagę na modlitwę ustną, myślną i główny nacisk położył na modlitwę liturgiczną. „Wśród licznych i różnych rodzajów modlitwy gorąco i usilnie polecamy modlitwę liturgiczną, którą się odprawia z Kościołem, w imieniu Kościoła. Ta tylko modlitwa ma zagwarantowaną skuteczność w nieprzebranym skarbcu Kościoła. Modlitwa liturgiczna do dziś jest wyłączną modlitwą przy publicznem nabożeństwie kościelnem. We mszale i brewjarzu są teksty tej modlitwy. — Byłoby wielce pożądanem, by wierni łączyli się czynnie z ofiarą Mszy św., by brali w niej żywszy i czynniejszy udział.

Zaś biskup diecezji Liège również w wielkopostnym liście pasterskim porusza kwestję liturgiczną, bo pisze do swych diecezjan o „Ofierze Mszy świętej". Msza św. jest ofiarą Kościoła; Kościół ofiaruje, on jako Ciało mistyczne Chrystusa bierze najczynniejszy udział w tej ofierze. Msza św. należy jednak i do każdego wiernego. Gdyby zaś każdy katolik uprzytomnił sobie tę prawdę, nie stałby podczas Mszy św. tak bezczynnie, biernie. Trzeba zatem koniecznie przywrócić pierwszeństwo i należne znaczenie dla samej Mszy św. Do tego celu trzy prowadzą drogi: 1) zrozumienie Mszy św.; 2) studjum i badanie jej, oraz 3) branie w niej czynnego udziału, czyli modlić się z kapłanem i ofiarować, komunikować podczas Mszy i do takiej praktyki liturgicznej dostosować swe życie.

Rozporządzenie arcybiskupa z Rouen o Mszy recytowanej. Pismem z dnia 3 lutego 1934, arcybiskup z Rouen wydał następujące polecenie dla swych diecezjan. Oto parę wyjątków z tego ważnego dokumentu. „Codzienny i powszechny zwyczaj każe, by tylko sam ministrant — bez mieszania się kogo innego — odpowiadał celebransowi przy celebrowaniu Mszy św. (zwłaszcza czytanej). Tymczasem pokazuje się, że w pierwszych wiekach wierni z wielkim pożytkiem brali czynny udział we Mszy św. Dziś niestety tak nie jest, bo w obszernych naszych świątyniach przy wielkim natłoku wiernych, zgromadzonych w nawie głównej, niepodobną

jest rzeczą, by wszyscy odpowiadali celebransowi, bez wywołania zamieszania, czy innych gorszących wykroczeń. Dlatego, gdzie takie są niedogodne warunki i gdzie niema żadnego uprzedniego przygotowania, podobnej Mszy recytowanej nie można urządzać. A jednak duch liturgji kościelnej domaga się współudziału czynnego i prawdziwego we Mszy św., bo bardzo często — co ze smutkiem stwierdzamy — lud stoi w kościele podczas Mszy nie wiedząc, co się dzieje na ołtarzu, jest obecny tylko ciałem, a dusza daleko jest od liturgji. Gdzieniegdzie śpiewają pieśni, nawet Ordinarium (Kyrie, Gloria, Sanctus), albo odmawiają modlitwy jakieś, np. Różaniec. Ale jeżeli tylko możliwem jest, Msza recytowana ma pierwszeństwo. Więc upoważniam księży do zaprowadzenia i zorganizowania Mszy recytowanej; wymowa, recytacja, przystanki mają być wyćwiczone. Na pierwszy stopień trzeba wyuczyć tylko odpowiedzi, w dalszym ciągu *Gloria, Credo*, dalej części śpiewane przez chór, mogą być także recytowane.. Revue lit. mon. 19 (1934) 4, 252—3.

List pasterski J. E. J. H. Schlarman'a, bpa w Peoria (Ill., Ameryka), w sprawie tłumaczenia i objaśniania wiernym obrządków i modlitw mszalnych. „Bo często się ludzie skarżą, że w kościołach katolickich niczego nowego nie słyszą, gdyż perykopy niedzielne rok w rok te same, prawie na pamięć znają, a zanim zacznie je odczytywać kaznodzieja, oni już wiedzą, o czem będzie kazanie". Dlatego ks. biskup polecił duchowieństwu swej diecezji formularze mszalne z poszczególnych niedziel jako temat do nauk i wykładów z ambony; nadto zwrócił uwagę na potrzebę objaśniania Mszy św. i różnych modlitw z rytuału, zwłaszcza pogrzebowych, i wskazał odpowiednią literaturę liturgiczną, z której może każdy korzystać i kształcić siebie najpierw, a potem drugich. (Orate Fratres VIII, 5 str. 226—27).

St. Louis (Mo., Ameryka). Tamtejszy arcybiskup, J. E. J. Glennon wystosował orędzie pasterskie do organistów, którzy urządzili w styczniu 1933 zjazd; w tym liście zwraca wysoki dostojnik uwagę organistów na współczesny ruch liturgiczny, na postulaty Kościoła w sprawie muzyki i śpiewu liturgicznego. (Orate Fratres VIII, 5, 232). Słowem po całych Stanach Zjednoczonych krzątają się bardzo żywo tak duchowni, jak świeccy muzycy koło studjów nad chorałem i liturgją.

Akcja Katolicka a Liturgja. Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej we Włocławku w miesięcznym swym organie pt.: „Wskazania diecez. Inst. Akc. Kat.", rok II, nr. 4. 37—38, podaje obszerne sprawozdanie o znaczeniu życia wedle liturgji dla samej Akcji Katolickiej, przytem omówiony jest zasadniczo „Porządek Służby Bożej" na rok 1934 z poleceniem go poszczególnym organizacjom Akcji Katolickiej.

Liturgja i ruch liturgiczny. Takie dwa artykuły znajdujemy w 7 tomie wielkiej encyklopedji „Der grosse Herder". (Liturgie und liturgische Bewegung). Pojęcie liturgji bardzo stare, choć nazwa „liturgja" dopiero od 16-go wieku zaczyna być powszechnie używana w zachodnim Kościele. Różne ludowe nabożeństwa i zwyczaje nie należą ściśle do liturgji, choć do niej nawiązują i od niej pochodzą. Pochodzenie i rozwój liturgji — różne formy liturgiczne, liturgja zachodniego i wschodniego Kościoła. —

Ruch liturgiczny jest to zjawisko na tle wewnętrznego życia kościelnego, jest to obudzenie zainteresowania dla liturgji, zrozumienia Mszy św., i przywrócenia liturgji naczelnego miejsca w wyrabianiu pobożności chrześcijańskiej. Ruch liturgiczny zawdzięcza swe powstanie i swój rozmach badaniom OO. Maurynów nad tekstami liturgicznymi i patrystycznemi; a więc zaczął się w 17 wieku i szedł poprzez pisma Sailer'a Möhler'a, a nabrał rozpędu dzięki dziełom D. Guéranger'a († 1875), i dziś objął wszystkie katolickie kraje świata. Lexikon mówi osobno o ruchu liturgicznym w Niemczech, Belgji, Francji, Italji i Ameryce.

Mały uczestnik „Schola Cantorum" o śpiewach i ceremonjach W. Tygodniach. W miejscowości Borghorst (Westfalja) chór chłopięcy, złożony z 20 ministrantów, wykonał wszystkie śpiewy na Niedzielę Palmową i W. Tydzień. — „Było tu bardzo pięknie. My jako mali śpiewacy, musieliśmy przyjść do kościoła z palmami na godz. 9-tą. Śpiewaliśmy „Hosanna filio David, Pueri Hebraeorum, potem w procesji szli ministranci, dzieci szkolne, wszyscy z gałązkami palmowemi i ze śpiewem. Starsi śpiewali z nami. Przy drzwiach kościelnych śpiewaliśmy „Gloria, laus, et honor", potem podczas Mszy św. Passio. Na Wielkanoc bardzośmy się cieszyli, bo podczas Mszy św. przystąpiliśmy do stołu Pańskiego. U nas w parafji jest „Gazeta kościelna", a w niej z każdej niedzieli cała Msza św., na pierwszej stronie podane są Msze z całego tygodnia nadchodzącego. Ministranci są wypisani wedle kolei, w jakiej mają służyć do Mszy (H. W., wedle Liturgische Jugend, II, 12, str. 2).

XVII-ty Tydzień Liturgiczny w Liège (w dniach 3—7 czerwca 1934). W samą oktawę Bożego Ciała będzie się odbywał „Tydzień Liturgiczny" pod hasłem specjalnego tematu: „Liturgja Najśw. Sakramentu". Będzie to kurs pouczający — jak poprzednie były — ale główną treścią obchodów będzie hołd Eucharystji złożony, i nawiązanie do 1900-letniej pamiątki ustanowienia tego Sakramentu. Codziennie będą: Msza pontyfikalna w jednym z kościołów w Liège, komunja wiernych i Msze recytowane prawie w każdym kościele, wieczorem uroczyste błogosławieństwo Najśw. Sakramentem; przytem kazania wygłaszać będą osobni kaznodzieje. Posiedzenia naukowe będą z następującemi referatami: „Kościół a Eucharystja", (Sertillanges OP), — Hierarchja w aktach czci N. Sakr., — Ofiara Mszy św. — Udział sakramentalny we Mszy św. — Rozwój historyczny kultu Eucharystji. — Duch liturgiczny święta Bożego Ciała i Wystawa sztuki liturgicznej nowej.

Msza św. w duchu liturgji ze śpiewem i recytacją. Taką się urządza w Austrji od czasu, jak zeszłego roku z okazji rocznicy Odsieczy Wiednia odprawiano takową Mszę w Schönbrunn. Dziś coraz więcej się przyjmuje. Są śpiewy, to wspólne odmawianie modlitw, jedno drugiem przeplatane. Czasem śpiewa się gregorjańskie Ordinarium Missae, a recytacja w ojczystym języku. U nas także są próby na tem polu. Kościół filjalny w Rybarzowicach koło Żywca może się poszczycić takiemi nabożeństwami. Już od samego początku jak wychodziły teksty mszalne na niedziele p. t. „Służba Boża", okazano w Rybarzowicach wielkie zrozumienie dla tego wydawnictwa. Nietylko kupowano i czytano, ale w czyn wprowadzono za-

sady Mszy recytowanej, bo co niedziela i święto wedle mszału modlono się, wspólnie śpiewem przeplatając recytację. Doszło do tego stopnia, że wszyscy prawie, zwłaszcza młodzież, umieją na pamięć polski tekst większej części Ordo Missae. Ale recytowanie nie mogło być ostatnim celem. Chcieli śpiewać, sami się upominali, zwłaszcza ministranci, by ich wyuczono *Kyrie, Agnus Dei, Sanctus* według nut gregorjańskich. Stało się zadość ich pragnieniom. Teraz śpiewają od czasu do czasu *Missa de Angelis* lub *de Beata* a tak sprawnie, że mają czas na polskie pieśni czy modlitwy. Komunja św. wspólna podczas Mszy jak imponująco wygląda!

Głosy zagranicą o naszym kalendarzu liturgicznym czyli „Porządku Służby Bożej" 1933/34. Wychodzące w opactwie św. Andrzeja w Lophem-lez-Brugez, w Belgji Bull. Par. Lit. 18 rocz. zesz. 2, a za nimi „Bibel und Liturgie" w Klosterneuburgu, 8 roczn. 14 nr. str. 320, podały obszerne sprawozdanie o tej książce, która ma spełnić wielkie posłannictwo w pogłębieniu i zrozumieniu liturgji. Niezasłużone pochwały spadły na autora, lecz sama sprawa akcji liturgicznej, jak i nasza propaganda zagranicą na tem zyskały. Kalendarzem zainteresowali się także w Brnie morawskiem i w Rydze na Łotwie.

Chorał według metody solesmesijskiej przez radjo. Dnia 29 kwietnia 1934, w 4-tą niedzielę po Wielkanocy była nadana przez wiedeńskie radjo Msza in cantu gregoriano, z kościoła OO. Franciszkanów, wykonana przez alumnów seminarjum wiedeńskiego. Dyrygentem śpiewu w „Schola Gregoriana" przy wiedeńskiem arcybiskupiem seminarjum duchownem jest X. Prof. Dr. Franciszek Kosch, który uczy śpiewu swych alumnów według zasad, odkrytych ze starych dokumentów i ustalonych przez zmarłego D. Mocquereau, benedyktyna ze Solesmes. Dr. Kosch był na praktyce śpiewu gregor. i celem przyswojenia sobie metody solesmijskiej aż 4 razy w Solesmes. Jak wiedeńscy alumni wykonują śpiew gregorjański, tak chyba nigdzie w całej Austrji nie śpiewają. Żaden też porządny chór kościelny nie omieszka przyswoić sobie tej metody, która dziś zyskuje coraz więcej uznania, bo zdaje się być najbliższą pierwotnemu śpiewowi gregorjańskiemu, jaki się rozlegał w wiekach jego powstania. Wobec takich poczynań łatwo są zrozumiałe narzekania katedralnego kapelmistrza z Salzburga, J. Messner'a, który (w „Korrespondenzblatt" nr. 7, 10. IV. 1934), zarzuca, iż obecna „moda" śpiewania po gregorjańsku jak i konstytucja papieska „Divini cultus" spowodowały upadek muzyki kościelnej w Austrji, gdzie tylu było kompozytorów, a dziś choćby byli, nie dopuszczą ich do kościoła. Józefińskie naleciałości pokutują jeszcze w Austrji, gdzie dla nowoczesnej muzyki poświęcono pobożność i świętość w kościołach.

Dr. M. K.

Z ruchu liturgicznego zagranicą.

Dziś, już można powiedzieć napewno, że ruchem liturgicznym interesuje się cały świat katolicki, nie wyłączając terenów misyjnych. Co więcej — odradzanie się liturgji obserwują z zainteresowaniem innowiercy, a nawet poczynają nas naśladować.

Zrozumienie dla liturgji, aktywny w niej współudział wiernych — oto cele tego nowoczesnego ruchu. Zrozumienie ducha liturgji mają umożliwić tłumaczenia tekstów liturgicznych, objaśnienia w słowie i piśmie, oraz sztuka. Natomiast brewjarz w ręku laika, wspólne modlitwy, wspólne recytacje, czy wspólnie śpiewana Msza św., oraz bezustanne przeżywanie z liturgją roku kościelnego, ma znamionować ich aktywny współudział w życiu Kościoła.

Na półkach księgarskich dają się zauważyć już nietylko poszczególne oderwane prace z dziedziny liturgiki, ale i całe cykle rozpraw naukowych i popularnych. Oto: Ex Officina Libraria Aschendorff, (Münster), w cyklu „Textus liturgici", pojawiła się już trzecia praca: „Expositio antiquae liturgiae gallicanae Germano Parisiensi ascripta". Wydawnictwo A. Pusteta w Salzburgu zapoczątkowało bardzo cenny cykl książek, opartych na Piśmie św. i liturgji pt. „Bücher der Geisteserneuerung". O nich to pisze sam naczelny wydawca Dr. P. Virgil Redlich O. S. B., że „książki z cyklu odrodzenia wewnętrznego pragną pomóc człowiekowi stroskanemu, otworzyć bramy i powiedzieć: Venite et videte! Zdążajcie do źródeł Pisma św. i liturgji, do bezmiernego bogactwa mądrości, do poprawnego wglądnięcia w tajemnice Boga — Ojca i Chrystusa — Jezusa"! Jest to szereg książek naprawdę godny polecenia, z którego dotąd ukazało się 5 tomów. Herder zaś wydaje w licznych odmianach znane mszaliki O. A. Schotta. We Francji godne uwagi są liczne książki z działu „La Prière et vie liturgique".

Trudno też, pisząc o ruchu wydawniczym z tej dziedziny, nie wspomnieć nazwisk tak wybitnych autorów, jak: O. Casel, O. S. B., Herwegen, O. S. B., Hammenstede, O. S. B., Romano Guardini, Kramp, S. J., Dr. Pius Parsch, kan. later.

Czasopisma, do niedawna z łatwością możnaby wyliczyć; — dziś jest ich mnóstwo. W Parmie, (Parma — Vicenza) pod hasłem: „Wróćmy do źródeł", ukazuje się już dwunasty rok „Bollettino Liturgico". W Rzymie, XX. Misjonarze przy współpracy wielu uczonych, między nimi O. Hanssens'a, S. J. i Mohlberg'a, O. S. B., wydają „Ephemerides Liturgicae". W Belgji, do najcenniejszych czasopism liturgicznych zaliczyć należy „Les Questions Liturgiques et Parroisiales", w opactwie Mont-Cézar (Louvain); oraz „Bullettin Parroisial Liturgique" redagowane w słynnem opactwie O. S. B. w St. André. W Austrji, w ruchliwem Klosterneuburg, redaguje O. Dr. P. Parsch 2 dwutygodniki: „Bibel u. Liturgie" i „Liturgische Jugend" i tygodnik „Lebe mit der Kirche". Wartościowym dwumiesięcznikiem jest „Liturgisches Leben" (dawniej „Liturgische Zeitschrift"), ukazujący się w Berlinie pod redakcją Ks. Prof. Dr. Pińska.

Niezwykle ważną rolę propagandową spełniają liczne tablice, ryciny, obrazki, przedstawiające starożytne symbole liturgiczne z objaśnieniem na odwrocie, lub sceny biblijne, wizerunki świętych na każdy dzień roku. W produkcji tych rzeczy przodują opactwa benedyktyńskie: w Maria-Laach, Beuron, St. André, Solesmes, a z prywatnych wydawnictw „Ver sacrum" — Rottenburg i Boumards-Fils w Paryżu, a najwięcej Klosterneuburg.

Dobrym środkiem propagandowym idei liturgicznych zagranicą, zdają się być ulotki i od roku wydawane w Klosterneuburgu gazety ścienne. Jest to jakoby afisz 70 × 100 cm., który podaje prócz ewangelji niedzielnej, objaśnienia liturgiczne i naukę dla wiernych na każdą niedzielę. Nie brak wśród materjału propagandowego i przeźroczy czy filmów, oraz doskonale nagranych płyt gramofonowych.

Różne stworzyszenia spełniają także swoje zadanie. Wśród nich naczelne stanowisko zajmuje „Academia Liturgica Romana" w Rzymie, Belgji, Komisja propagandowa akcji liturgicznej, organizowana z ramienia episkopatu belgijskiego, w Weronie „Stowarzyszenie ministrantów", „Bractwo liturgiczne" w Lourdes, a „Verein zur Pflege der Liturgiewisseschaft" z siedzibą w Maria-Laach, może się poszczycić pokaźnym dorobkiem w dziedzinie wydawniczej.

Organizatorami i autorami tych licznych prac w dziedzinie odrodzenia liturgicznego, to nietylko zakonnicy, czy kapłani świeccy, lecz także laicy, którzy z tytułu przynależności do Akcji Katolickiej poczuwają się słusznie do współpracy na tym terenie. Jest to objawem bardzo pocieszającym, gdy w pismach zagranicznych spotyka się artykuły z grona nauczycieli, profesorów i architektów. Dużo też pisano na temat pt. „Liturgie und Persönlichkeit"; np. takie dzieło przez świeckiego profesora uniwersytetu Dr. Dietrich v. Hildebrand, które się ukazało jako 4 tom „Bücher der Geisteserneuerung" (patrz wyżej).

Trudno ocenić, ile dobrego czynią rekolekcje liturgiczne, których centrami są znane już: Beuron, Maria-Laach, Gerleve, Bonn, Solesmes, Klosterneuburg. Czytając wykaz seryj rekolekcyjnych, musimy stwierdzić fakt, że jest to naprawdę powszechny ruch liturgiczny, który ogarnia wszystkie stany.

Pisząc o ruchu liturgicznym zagranicą, trudno nie wspomnieć o radosnych wieściach z terenów misyjnych. Najliczniejsze wiadomości pochodzą z Australji, Afryki, Indyj holenderskich i Japonji. I tu najruchliwszym bodaj ośrodkiem jest misja na Korei w Seoul, prowdzona przez ojców Benedyktynów.

Oto pobieżna statystyka na polu liturgicznem; lecz jakże ona powinna nas, katolików radować i do czynu pobudzać, tembardziej, że w tej pracy zaczynają nas naśladować Anglikanie, metodyści, protestanci. Wydany niedawno poraz drugi modlitewnik anglikański „Book of Common Prayer", wzorowany jest na układzie naszych modlitw liturgicznych, a w Niemczech „Evangelisches Brevier" zupełnie przypomina brewjarz rzymski. Spotykamy tam nawet „*Te Deum, Magnificat, Benedictus,* i liczne antyfony w języku łacińskim, a ryciny ozdobne, wzorowane zupełnie na wydawnictwach z Maria-Laach i Klosterneuburg.

Poznań. *Kazimierz Żarnowiecki.*

NEKROLOG.

† Dom Edward Butler.

Dnia 1 kwietnia 1934 w Anglji zmarł O. E. Butler, benedyktyn, tytul. opat św. Albana, przedtem opat klasztoru w Downside; liczył 76 rok życia, 56 w zakonie, a 50 kapłaństwa. Znany był z licznych prac w dziedzinie mistyki i ascetyki benedyktyńskiej; wydał (u Herder'a) i krytycznemi uwagami opatrzył regułę św. Benedykta; napisał wielkiej wartości dzieło o zakonie benedyktyńskim i historyczne (Benediktinisches Mönchtum, 1919, 2-gie 1924, pr. niem.: Western Mysticism, 1922, 2-gie 1924; The Vatican Council 1930 i inne).

Śp. Szymon Wójtowicz
(† 18. IV 1934).

W 72 roku życia, po 35 latach spełniania obowiązków zakrystjana przy kościele N. M. Panny w Krakowie, odszedł po nagrodę do Pana. Serve bone et fidelis! Sługo dobry i wierny. Z jaką wiernością i pieczołowitością służył prastarej świątyni krakowskiej. Umiłowane mury kościoła i zakrystja były jego mieszkaniem; tu żył, tu spędzał całe dnie, na posługiwaniu, przyrządzaniu aparatów do Mszy św., na pilnowaniu cennych szat kościelnych. A umiał się z nimi obchodzić, jak je delikatnie składał, baczył, by się nie niszczyły. Wszystko, co się odnosiło do kościoła, każdy sprzęt był mu drogi, cenił sobie urząd kościelnego. Prawdziwy kościelny, stróż Przybytku Pańskiego; dusza jego tęskniła do tych przybytków Bożych; — w kościele czuł się, jak „u siebie", do domu wpadał tylko, by wypocząć, ale nawet swe prywatne mieszkanie przyozdobił w minjaturowe ołtarze, by ciągle być choćby duchem przy ołtarzu. Żył rokiem kościelnym, czas mierzył na lata liturgiczne, każda uroczystość, każdy okres liturgiczny odbijał się w jego duszy osobnym refrenem. Liturgją, ruchem liturgicznym interesował się bardzo, był pilnym czytelnikiem „Mysterium Christi", cieszył się, że teraz ludzie będą rozumieć Mszę św. — Zwiedził jeszcze przed wojną Ziemię Świętą, z jaką dokładnością pamiętał różne szczegóły z nabożeństw i pamiątek tam widzianych.. Serve bone et fidelis, intra in gaudium Domini tui!

Nauka języka kościelnego w Czechach. Naczelny organ czeskich katolików „Lidové Listy" zamieszczają na swych łamach lekcje łaciny liturgicznej; układa je i prowadzi ojciec duchowny praskiego seminarjum duchownego. Już od paru miesięcy ukazują się te lekcje i odznaczają się dokładnością i przystępnością tak we wykładzie, jak w samej treści. W ten sposób sami Czesi, okrzyczani za wrogów łaciny w liturgji, uczą się jednak tego języka, by choć w części zrozumieć teksty śpiewane we Mszy czy brewjarzu. („Korrespondenzblatt", 25. IV. 1934, nr. 8).

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

1. *Wywód* (bened. mulieris post partum) *w małżeństwie mieszanem?*

a) Co do katoliczki w małżeństwie mieszanem, ale za dyspenzą kościelną zawartem, — nie istnieje żaden zakaz, może więc wywód otrzymać.

b) Katoliczka w małżeństwie mieszanem, choćby ważnem, zawartem jednak bez dyspenzy kościelnej, sakramentaljów przyjmować nie może, dopóki nie otrzyma dyspenzy (C. I. C. Can. 2375).

c) Niekatoliczka wywodu otrzymać nie może. Wprawdzie nie istnieje wyraźny w tym względzie zakaz prawny, któryby ją wykluczał, — ale przez analogję do innych zakazów (np. zakaz udzielania niekatoliczkom błogosławieństwa ślubnego, zakaz trzymania do chrztu) — można przyjąć implicite jego istnienie. Por. *Vermeersch:* Epitome Iuris Can., Bruges, 1930, II. str. 285 (n. 467), str. 359, 360 (n. 577). *Bączkowicz:* Prawo kanoniczne, Kraków, 1923, I, str. 135—137.

2. *„Pax" w czytanej Mszy św.* (Rit. serv. in celebr. Missae, X, 3).

Zwyczaj całowania „instrumenti pacis" przez celebransa po modlitwie: „Domine Jesu Christe, qui dixisti Apostolis tuis"... i dawanie go do całownia wiernym, — dzisiał zaniknął zupełnie. Zachowuje się jeszcze tu i ówdzie we Mszy św. za nowożeńców. (Missa pro sponso et sponsa), — wątpliwe jednak, czy praktykuje się gdziekolwiek u nas, w Polsce.

Callewaert: Caeremoniale in Missa... Bruges, 1922, str. 124.

De Carpo-Moretti: Caeremoniale iuxta ritum Rom. Taurini, Marietti, 1932, str. 397, 398.

Le Brun: Explication... de la Messe... Paris, 1843, I, 519—520.

Molien: La prière de l'Eglise, Paris, 1923, I, 404, 405.

3. *Dzwonienie we Mszach prywatnych i uroczystych.*

Według orzeczenia Kongr. Obrz. z dnia 25. X. 1922 (A. A. S. 1922, str. 557, 558), zasady Rit. serv. in celebr. Missae (VII, 8 i VIII, 3), nakazujące dzwonić na Sanctus i na podniesienie we Mszy św. prywatnej, mają być stosowane także i we Mszach uroczystych (śpiewanej, pontyfikalnej).

Ks. J. A.

Z LITERATURY LITURGICZNEJ.

Msza św. recytowana. 48⁰, str. 28. Katowice 1934. Nakładem Diecezjalnego Sekretarjatu Rekolekcyjnego w Katowicach, ul, Marszałka Piłsudskiego 20.

Jest to odbitka z modlitewnika dla odprawiających rekolekcje zamknięte p. t. „Pójdź za mną". Bardzo szczęśliwy pomysł, żeby w czasie rekolekcyj odprawianych w zamknięciu, urządzać także wspólne msze recytowane. Rekolekcje bowiem nie są tylko dziełem ludzkiem, tam nie-

tylko sam człowiek wysila się i pracuje nad swem nawróceniem, ale pozostawia i powinien pozostawić dużo miejsca i czasu dla działania Bożego w duszy. Taką chwilą czy okazją, kiedy można poddać się wpływom łaski, jest uczestniczenie w liturgji mszalnej. Właśnie ułatwieniem i wprowadzeniem do tej metody ćwiczeń duchownych jest wydanie powyższej książeczki; co jest także pierwszym krokiem (u nas w Polsce powiadam — bo na Zachodzie już od kilku lat to praktykują) urządzania rekolekcyj w łączności z liturgją. Rekolekcje nie są kursem wykładów ascetyki czy mistyki; tam musi być uwzględnione życie sakramentalne. Można rekolekcje odprawiać w duchu liturgji, a więc i komunikować przez cały czas trwania tychże; spowiedź można urządzić zaraz na początku. — Teraz o tekstach i tłumaczeniu modlitw w omawianej broszurce. Jest dużo nowości, tłumaczenie psalmów ani Wujkowe ani Arbpa Symona. Czy „Gratias agimus tibi, propter magnam gloriam tuam" znaczy: „hołd Ci składamy dla wielkiej chwały Twojej"? Już o tem miejscu była mowa w *Myst. Chr.* II [1930—31] 38—41), gdzie wykazano, że podobne tłumaczenie nie da się utrzymać. Podobnie przy prefacji i w kanonie. Tłumaczenie innych modlitw stałych odbiega także znacznie od już rozpowszechnionych po Polsce. Jest tu z jednej strony tendencja, by modlitwy były zrozumiałe dla przeciętnego katolika, ale jest także obawa, że wnet będziemy mieli w Polsce tyle przekładów modlitw mszalnych, ilu będzie tłumaczy.

Pójdź za mną. Zbiór modlitw na czas rekolekcyj zamkniętych. Katowice 1933. 48°, str. 68. Nakładem — jak wyżej.

Oto znów książeczka liturgiczna dla odprawiających rekolekcje zamknięte: zawiera (obok powyżej omówionej) mszy recytowanej cały szereg modlitw, wziętych z brewjarza, w jasnem i zrozumiałem tłumaczeniu, jak: psalm 94 (invitatorjum), modlitwy przed i po jedzeniu, modlitwy wieczorne (skrócona kompleta) i liczne inne modlitwy. Szkoda, że we wstępie nie zwrócono uwagi na charakter tych modlitw, i wogóle nie przedstawiono w krótkiem objaśnieniu ducha modlitwy, który się nie wyczerpuje tylko w podmiotowej pobożności.

Dr. Čachtický, *Význam breviára* = Znaczenie brewjarza. (Duchovný Pastier 15 [1934] č. 4, 115—118). Jest to krótka a trafna konferencja o brewjarzowej modlitwie, o jej wartości, znaczeniu dla Kościoła, dla wiernych a głównie dla samego kapłana. „Ach, keby sa len všetci kňazi dobre modlili breviár! Cirkev by nebyla v dnešnom smutnom stave". Dla niejednego księdza brewjarz nie jest żadną modlitwą. Gdyby go odmawiali z uwagą, ze zrozumieniem, byłby dla nich źródłem siły wielkiej dla duszy, źródłem światła i prawdy. Do odmawiania brewjarza trzeba się przygotować nietylko bezpośrednio przez odmówienie *Aperi* i przez wzbudzenie dobrej intencji, ale pośrednio przez studjum nad psalmami, nad Ojcami Kościoła, nad łaciną kościelną, a to trzeba już przeprowadzić w czasie pobytu w seminarjum, a później tylko uzupełniać czytaniem komentarzy czy artykułów w pismach liturgicznych. W seminarjum wszystkiego się uczą klerycy, tylko nie uczą się psalmodji, zrozumienia brewjarza, nie wiedzą potem, co to za książka. Brewjarz jeszcze uważany jest za onus

diei, a nie za elevatio animae. Wielu subjektywnie pobożnych sądzi mylnie, że lepiej byłoby odmawiać koronkę zamiast brewjarza!

Clemens Blume, S. J.: *Unsere liturgischen Lieder*, Das Hymnar der altchristlichen Kirche. 8° str. 227. Regensburg 1932, Fr. Pustet, cena kart. Mk. 8.50; opr. płóc. Mk. 10.50.

Nieżyjący już († 8. IV. 1932) badacz i zbieracz łacińskich hymnów kościelnych, o którym pisaliśmy w „Mysterium Christi" (III. 331/32) zostawił po sobie nadzwyczaj praktyczną książkę w postaci bardzo dokładnego komentarza do hymnów brewjarzowych. Niezwykłe bogactwo w objaśnianiu różnych rodzajów pieśni kościelnych, dziwny dar wnikania w tajniki starożytnej poetyki, biegłość w przedstawianiu genezy i treści danego utworu, oto wszystko, co zebrał śp. O. Blume w „Unsere lit. Lieder". Ciekawa książka ze względu na problemy, które porusza np.: psychologja pieśni i śpiewu wogóle (str. 22—28), albo geneza religijnych hymnów, ich dzieje u pogan, Żydów i w epoce chrześcijańskiej; a najwięcej zaleca się komentarzami do obecnych hymnów brewjarza rzymskiego. Dla samej liturgji, dla ruchu liturgicznego niezmiernie wielkiej doniosłości jest ten tomik o hymnach kościelnych, bo zawiera bowiem syntezę długoletnich badań O. Blume'go nad poezją religijną. *X. Kordel.*

Die Sonntagsvesper, lateinisch-deutsch, 8° mała, str. 56. Wydawnictwo Opactwa OO. Benedyktynów w Grüssau (Gryszów). Cena egz. 30 Pfg., ponad 50 egz. po 25 Pfg.

Die Muttergottesvesper (ze święta Niepokalanego Poczęcia), latein.-deutsch. 8° mała, str. 40. Wydawnictwo Opactwa OO. Benedyktynów tamże (Grüssau in Schlesien). Cena za 1 egz. 25 Pfg. ponad 50 egz. po 20 Pfg.

Ożywić i urozmaicić popołudniowe nabożeństwa przez liturgję, oto myśl, która przyświecała powyższemu wydawnictwu. Najbliżej śpiewów mszalnych są śpiewy nieszpornych psalmów z antyfonami. Nieszpory niedzielne to pienia na cześć Króla-Chrystusa. Nieszpory na święta Matki Boskiej to wspaniały wieniec uczuć zaczynających lub kończących uroczystość marjańską. Podane w tytule dwa zeszyty z nieszporami jeszcze inną posiadają wartość, bo, prócz uprzystępnienia melodji i ułatwienia nauki tejże przez odpowiednie znaki czy klucze nowoczesne, zawierają cały szereg drobnych objaśnień samego tekstu, wersetów czy antyfon, i w ten sposób wywołują nastrój odpowiedni u śpiewaków. Te śpiewy nieszporne wydane są dla Niemców, bo pod tekst łaciński podłożono przekład niemiecki, i w ten sposób można śpiewać te same nieszpory po niemiecku ale według gregor. melodyj. Przekład nie jest rymowany, ale prostem tłumaczeniem oryginału. Zatem i takie psalmy można śpiewać.

Dr. M. K.

Ks. Władysław Budzik, *Wybór z Pisma świętego*. T. I, *Stare Przymierze* według tłumaczenia Ks. J. Wujka T. J. dla życia religijnego młodzieży szkolnej, jako też ogółu wier-

nych w Kościele katolickim. Str. 258. T. II, *Nowe Przymierze.* Str. 254. Miejsce Piastowe 1933. Nakładem autora.

Niniejszy Wybór przeznaczył Sz. Autor dla życia religijnego młodzieży i wiernych, jak zaznaczono pod tytułem i jak w przedmowie powiada, aby szerokim rzeszom uprzystępnić i ułatwić przyjmowanie pokarmu słowa Bożego na żywot wieczny. Zaznacza również w przedmowie, że miał na oku młodzież szkolną, której pragnie przyjść z pomocą, by i ona mogła zaglądnąć do źródeł nauki religji. Autor-tłumacz Pism katechetycznych św. Augustyna, żyje pod wrażeniem jednego z tych pism p. t. „Początkowe nauczanie katechizmu", gdzie ten wielki Ojciec Kościoła powiada: „Wykład jest zupełny, gdy kogo nauczymy katechizmu najpierw od tego, co napisano: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię" — aż do obecnych czasów Kościoła. Nie musimy jednak z tego powodu przy wykładzie wyjaśniać całego Pisma św. Wystarczy podać istotną treść całości, wybierając z niej to, co jest podziwu godniejsze, do słuchania milsze i w artykułach wiary św. umieszczone".

Tem powodowany, według porządku Ksiąg świętych, podał Autor w swoim „Wyborze" najcelniejsze miejsca Pisma św. do celu wspomnianego służące.

W przypiskach podaje objaśnienia tekstu, oraz uwagi liturgiczne — gdzie i w jakiej mierze Kościół posługuje się Pismem św. — w swej „Służbie Bożej"... Przy podawaniu wyjątków z psałterza podaje również przy niektórych tłumaczenie tychże wedle tłumaczeń Karpińskiego i Kochanowskiego, co uważać należy za bardzo trafne, gdyż w tem brzmieniu znane są powszechnie psalmy ze śpiewu przy nieszporach i innych nabożeństwach w kościele.

Przy czerpaniu z Ewangelji i Dziejów Apostolskich korzystał autor z opracowania Ks. Prof. W. Prokulskiego, T. J., Poznań 1932. Umieszcza na przedzie początki 4 Ewangelij, — a następnie przedstawia życie P. Jezusa wedle synoptyków, a mękę i zmartwychwstanie Pańskie znów osobno podaje wedle 4 Ewangelistów.

Całość przedstawia się sympatycznie, ozdobiona licznemi ilustracjami — i może naprawdę zapalić zwłaszcza młode serca do umiłowania Ksiąg Pisma św., i być pokarmem dusz łaknących, a zwłaszcza w czasach dzisiejszych i umacniać je do wiernego spełniania zakonu Chrystusowego — co każdego z wychowawców i Sz. Autora jest pragnieniem.

Ks. St. Kędzior.

Puciata Leon dr. X.: *Grzech pierworodny w teologji św. Anzelma* (Studja Teologiczne I), 8-o, str. 240, Wilno 1932.

Św. Anzelm, arbp. z Canterbury (ur. 1033/4, † 1109), był, jak wiadomo, tym teologiem, który po św. Augustynie najwięcej się przyczynił do teologicznego rozwinięcia i wyjaśnienia dogmatu grzechu pierworodnego. W poważnem i gruntownem studjum stara się Ks. Puciata dać obraz jego w tej dziedzinie poglądów, uwypuklając ich charakterystyczne momenty. Studjum obejmuje dwie zasadnicze części. W pierwszej naszkicowane zostało samo zagadnienie grzechu pierworodnego, i katolickie jego ujęcie, oraz historja teologji tego dogmatu. W drugiej przedstawił autor poglądy

samego św. Anzelma. Rola, jaką odegrał „Doctor Magnificus", była podwójna: z jednej strony skierował on rozwój teologji grzechu pierworodnego na tory, którymi ją wiódł św. Augustyn, a od których poczęła się odchylać z końcem XI-go wieku (str. 49); z drugiej strony poprowadził dalej pracę teologiczną nad tą częścią zagadnienia, której opracowania jeszcze św. Augustyn nie wykończył, a która dotyczyła istoty grzechu pierworodnego i sprawiedliwości pierwotnej (str. 47). Anzelm „podkreślił przedewszystkiem, jako najistotniejszy pierwiastek sprawiedliwości pierworodnej, silnie już przez Augustyna akcentowaną prawość woli". Ta zaś prawość woli może być uskuteczniona tylko przez łaskę. Stąd Adam, który został stworzony w stanie sprawiedliwości pierworodnej, od początku swego istnienia był w posiadaniu łaski. Stąd dalej, grzech pierworodny, jako antyteza sprawiedliwości pierworodnej, jest nietylko niewiedzą i konkupiscencją, ale raczej pozbawieniem prawości woli (str. 49). Teorja anzelmjańska pozostawała w zapomnieniu przez cały wiek XII-ty; dopiero z początkiem wieku XIII-go zaczyna ona stopniowo opanowywać wszystkie dziedziny teologji grzechu pierworodnego. Gdy na przełomie XII. i XIII. wieku Aleksander z Hales zapoczątkował określenie grzechu pierworodnego, będące połączeniem formuły anzelmjańskiej z „augustyńską", (Grzech pierw. polega na pozbawieniu sprawiedliwości powinnej i na konkupiscencji), droga do wielkiej syntezy teologicznej, jaką w tej dziedzinie dał był św. Tomasz z Akwinu, stała otworem (str. 50).

Jakkolwiek teorja anzelmjańska — konkluduje autor — nie jest jeszcze zakończonym systemem, jakkolwiek nie stawia wprost i wyraźnie niektórych ważnych zagadnień, jakkolwiek wreszcie wykazuje pewne braki w argumentacji, — to jednak mimo to jest pierwszym na ten temat elaboratem teologicznym, zawierającym najważniejsze punkty systemu, opracowanego później przez przedstawicieli rozkwitłej scholastyki, i będącego powszechnie przyjętą w Kościele nauką teolog. o grzechu pierw. Następcy św. Anzelma już tylko rozwijają jego tezy (str. 222). Nie wchodząc w szczegóły studjum Ks. Puciaty, stwierdzić należy, że jest ono jednem z najlepszych, jakie się w ostatnich latach u nas ukazały. Po przeczytaniu go, odchodzi się optymizmem i nadzieją, że wreszcie praca teologiczna w Polsce zaczyna na dobre wchodzić na tory poważnych badań naukowych i dorówna może niedługo poczynaniom innych.

Ks. M. M.

O. Eugen Lense O. Cist., *Eine Priesterliche Opferseele*, 8°, str. 167, Paderborn 1934, Ferd. Schöningh, cena kart. Mk. 2.50; opr. płóc. Mk. 3.50.

Dusza ofiarna kapłana, którego całe życie było jedną ofiarą, a na którego grobie umieszczono wiele mówiący napis: „Fuit Victima Sacerdotii sui et sacerdos suae victimae". „Jego życie kapłańskie było ofiarą, On zaś był ofiarnikiem swego życia ofiarnego". Był to śp. ks. Leopold Giloteaux, ur. 1886, wyświęcony 1911, zmarły 10 kwietnia 1928, był kapłanem diecezji Cambrai. Nie było mu danem poświęcić się studjom ani pracy duszparsterskiej, jak o tem marzył, ale zato Bóg udzielił mu łaski apostołowania przez cierpienie i chorobę, której się nabawił w czasie wojny

światowej. Mistyk i asceta w świeckiej sukni kapłańskiej. Dusza ofiarna, której droga ku Bogu szła poprzez pokorę, ubóstwo, czystość, posłuszeństwo i miłość Boga oraz bliźniego. Dusza ofiarna, co w swem wnętrzu była mnichem, a w gorliwości o dusze zapalonym apostołem. Książka ta to dzienniczek raczej lub „Dzieje Duszy" podobne do tych św. Teresy od Dzieciątka Jezus.. Czyta się ją z pewnem ukojeniem, oraz uspokojeniem własnej duszy. Liczne polecenia XX. biskupów świadczą o jej wartości.

P. Dr. Konst. Rösch OMCap., *Ein Brief voll Freude und Güte.* Mała 8^0, str. 93. Paderborn 1933, Schöningh, cena karton M. 1.35.

W powyższym tytule jest mowa o liście św. Pawła do Filipensów. Znany tłumacz Nowego Testamentu na dzisiejszy język niemiecki, O. Konstantyn Rösch, kapucyn, dał w tym tomiku przedsmak, jaki się odczuwa przy czytaniu listów św. Pawła. Wybrał ten list do Filipensów, bo jakiś dziwny urok i nadzwyczajna woń pierwszych wieków chrześcijańskich unosi się nad tym listem. Choć to list pisany z więzienia w Rzymie, gdzie Paweł na wiosnę 61 roku stanął jako „vinctus in Domino", to jednak nigdzie w innych listach nie przebija się taka radość, równowaga i spokój duszy Apostoła — jak w tem piśmie do najukochańszej gminy chrześcijańskiej. Filipi (Philippi) w Macedonji, pierwsza placówka chrześcijańska na lądzie Europy, założona przez Pawła w czasie drugiej jego podróży misyjnej (Dzieje Ap., rozdz. 16). Ile go to kosztowało.. Wszak zaraz na początku dostał się do więzienia, ale poto, by dozorcę więzienia pozyskać dla Chrystusa. Gmina to była wierna, gorliwa w ewangelji, nigdy Pawłowi zmartwienia ani wstydu nie przyniosła. Gdy był w więzieniu w Rzymie, tam o nim pamiętali chrześcijanie z Filipi. Apostoł to ocenił; gdy mu raz pomoc materjalną w Rzymie okazano, napisał ten list rzewny i serdeczny.

Dr. Kordel.

Dr. Joh. Honnef, Pfarrer, *Ministerium Verbi,* Lichtstrahlen des Evangeliums für Predigt und Prediger, 8^0, str. 126, Paderborn 1933. Schöningh, cena kart. Mk. 1.40; opr. płóc. 2.20.

Słowo Boże głosić, a nie ludzką mądrość przedstawiać. Dziś zwłaszcza, kiedy tyle teoryj i zdań mądrości ludzkiej ściera się i zwalcza nawzajem, podane tu wskazówki dla kaznodziei przez samego Chrystusa (Mat. 9, 35; 10, 19; Mar. 1, 21; 4, 26; Łuk. 8, 16; 9, 59; 17, 10; 21, 37; 24, 32; Jan 8 roz.; 15, 16, 18; 17, 17—19), przez autora Dziejów Apostolskich (5, 42; 6, 2; 17, 2; 20, 24), i św. Pawła (Rzym 2, 18; 10, 14; 1 Kor. 1, 17; 2, 1; 19, 12—18, 24; 2 Kor. 4, 2; Efez. 6, 19—20; Filip. 1, 15; Kol. 1, 24; 4, 3; 1 Tessal. 2, 1; 3, 12 i 1 Piotr 4, 11; 1 Tym. 5, 17; 2 Tym. 2, 15; 4, 1; Żyd. 4, 12; 13, 7) są najpewniejszą drogą, prowadzącą niezawodnie do celu. Ale nie jest to tylko wskaźnik z ust najwyższego autorytetu, lecz także mądra synteza, jak wedle ewangelicznych wskazań należy przemawiać do dzisiejszych ludzi. Vox temporis, vox Dei! Dla kapłana obfity materjał ku rozmyślaniu i obrachowaniu swych poczynań kaznodziejskich.

M. Kordel.

D o m G a s p a r L e f e b v r e, OSB.: *La Religion d'Amour.* Apostolat Liturgique Abbaye de Saint-André par Lophem-lez-Bruges. P. 88.

Wydawnictwo benedyktyńskie św. Andrzeja, wysyła w świat tę książeczkę z prośbą, by przyjaciele ruchu liturgicznego rozpowszechnili ją wszędzie, stając się w ten sposób apostołami Mszy św.

Autorem jest O. Lefebvre, znany zresztą dobrze z innych prac na temat Najświętszej Ofiary. Wychodzi z pojęcia celu życia n. p.: chwalenia Boga przez szukanie w Nim Samym naszego najwyższego szczęścia. Można celu tego dopiąć, nasamprzód przez ścisłą łączność z Chrystusem jako Bogiem i Najwyższym Kapłanem, powtóre przez uczestnictwo w „Mysterium Pascale", a więc czynny udział w św. Ofierze. W dostojnej bowiem Tajemnicy naszych ołtarzy zogniskowana jest religja miłości. Kapłaństwo ludzi świeckich, Eucharystja a Ciało mistyczne Chrystusa, istota uczestnictwa wiernych we Mszy św., i wiele innych głębokich prawd, przedstawionych z wielkiem znawstwem i wnikliwością, rozszerzy horyzont myślowy czytelnika. Całość ujęta przejrzyście i przystępnie. *T. L. Mażik.*

H e i n r i c h S c h u m a c h e r: *Kraft de Urkirche.* Das „Neue Leben" nach den Dokumenten der ersten zwei Jahrhunderte. 8° (X + 172) Freiburg im Breisgau 1934, Herder, 3.60 M.; in Leinen 4.80 M.

„Nowe życie", ale to które przyniósł Chrystus. — Gdybyśmy chcieli jednem słowem określić dzisiejsze niebezpieczeństwo, jakie grozi religji i etyce, to należałoby użyć zdania: Walka na całej linji przeciw temu, co nadprzyrodzone. Zato wszędzie podkreślanie znaczenia sił przyrody, naturalizmu i świeckiego pierwiastka. Ta robota nad odciągnięciem wszystkiego i wszystkich od Boga idzie naprzód, raz wyraźniejsza, to znów przyciszona. Ale dlaczego się tu lub tam ta bezbożna praca powiodła! Bo wiele jest w Europie chrześcijańskiej „rozwodnionego chrześcijaństwa", gdyż owo „życie nowe" najwięcej zapomniane, najłatwiej bywa atakowane przez przeciwników. Jednak owo „życie nowe" jest, bo ono stanowi fundament chrześcijaństwa, ono źródłem strumieni, ono tem ziarnem, z którego wyrasta wielkie drzewo Królestwa Bożego na ziemi. Omawiana książka ma służyć obronie tego atakowanego pierwiastka życiodajnego. Wskazuje bowiem na nowe wartości, przyniesione przez Chrystusa, na życie nowe, którego celem złączenie i szczęście człowieka z Bogiem i w Bogu. Życie nowe to istota chrześcijaństwa. A poznanie istoty chrześcijaństwa jest bronią przeciw pogaństwu. Chrystus nietylko dał nowe przykazania czy przykłady miłości, ale stworzył nowych ludzi. Na czem się opiera to stworzenie, co to jest życie nowe, jak się objawia, o tem w dwu częściach niniejszej książki: 1 Pytanie: na czem polega istota chrześcijaństwa; 2 „Nowe życie" jako „istota chrześcijaństwa" na podstawie dokumentów 2-go wieku. *M.*

D. Dr. A n t o n S t o n n e r: *Die religiössittliche Führung Jugendlicher durch den Priester.* Eine Darstellung der katholi-

schen Seelenleitung Jugendlicher. 8° str. XII i 282 Freiburg im Breisgau 1934, Herder. Geheftet 5.40 M.; in Leinen 6.80 M.

Dr. A. Stonner znany jest ze swych prac nad młodzieżą. Dużo już pisał na temat wychowania religijnego. Wystarczy przypomnieć omawiane w naszem piśmie (Mysterium Christi IV [1932/33] 94—95) jego dzieło „Bibellesung mit der kath. Jugend", str. 334. Paderborn 1933, Schöningh. W tem nowem opracowaniu zagadnień pedagogicznych obraca się tylko koło wychowawcy-kierownika młodzieży. Kapłan nie wychowawca, lecz jako kierownik duchowy młodzieży, nauczyciel religji, i moderator w sodalicji (35—51), jego osobiste przymioty jako wodza młodych (54—92), jego duchowe kierownictwo (93—159), zachowanie się młodych wobec swego „przewodnika" — miłość i sympatja (162—178); inne nadzwyczajne formy kierownictwa; jaką pomocą mogą być świeccy w duchowem kierowaniu młodzieżą, fakty i doświadczenia; młodzież bez opieki duchowej i bez kierowników — oto pobieżna treść tej książki, którą warto sobie przyswoić ze względu na nowe zakusy, które za wszelką cenę chcą usunąć Kościół od szkoły i wpływu na wychowanie młodzieży. Kapłan, liturg, kaznodzieja i spowiednik ma wielki wpływ na duszę młodzieży. *K. M.*

Sancti Thomae Aquinatis: In Decem Libros Ethicorum Aristotelis expositio. Ed. noviss. cura ac studio P. Fr. Angeli M. Pirotta O. P. Taurini (Marietti) 1934, pag. XXIV—747, 8° max. — Lire 30.

Z mistrzowskich komentarzy św. Tomasza do dzieł wielkiego Stagiryty może myśl filozoficzna i teologiczna czerpać jeszcze ciągle natchnienie oraz żywotne soki. — To też na uznanie zasługuje przedsięwzięcie znanego tomisty, Ojca Pirotta, którego staraniem ukazało się już trzy tomy owych komentarzy w nowem, podręcznem wydaniu. — Ostatni tom zawiera szczegółowy wykład etyki Arystotelesa. Znakomite to dzieło wydane jest bardzo umiejętnie. Przedewszystkiem uderza duża przejrzystość układu. Oprócz tego ułatwiają wielce korzystanie z książki synopsy omawianego materjału (wielka na początku dzieła i mniejsze przed poszczególnemi rozdziałami oraz dosyć starannie oprcowane indeksy.

O. Ansgar Vonier OSB., *Klassischer Katholizismus.* Przekład z angielskiego przez O. Alberta Schmitt'a, opata z Grüssau. 8°, str. XVIII + 236. Freiburg in Br. 1933. Herder. Cena brosz. Mk. 2,80; opr. Mk. 4,—.

Oryginalna książka o katolickiej religji, o prawdach objawionych, o chrześcijaństwie! Klasyczny katolicyzm! Bo tu autor bierze prawdy wiary bez dodatków, bez odnoszenia ich do osobistych przeżyć i nastawień. Katolicyzm jest ponadczasowy, ponadnarodowy; i taki jest tu przedstawiony. Autor, znany w kołach angielskich zbliżonych do katolicyzmu, jako pisarz i myśliciel katolicki, benedyktyńskiego klasztoru w Buckfast opat, dał w tem dziełku wyraz benedyktyńskiej pobożności, ale nie tak, jak to czynią powszechnie nasi pisarze ascetyczni, co własne doświad-

czenia i mistyczne przeżycia wkładają w książkę. Ale Vonier zadał sobie trud, by właśnie tylko ponadczasowy i wieczniewartościowy charakter katolickiej wiary przedstawić. Teocentryczny a nie antropocentryczny moment w dziele odkupienia, to przewodnie nastawienie książki. Całość obejmuje 23 rozdziały; jest jeden o liturgji. Warto przemyśleć podsunięte tu prawdy o katolicyźmie. *Dr. K.*

P. Arrighini A., *Ai margini del Vangelo.* 8°, str. VI + 544. Torino 1934. Marietti. Cena lire 20,—.

Kwestja ewangelij, ich egzegezy nie będzie nigdy skończona. Dowód to żywotności tematu, który w nich zawarty. Trudności dużo jeszcze nierozwiązanych, a narzucających się, czy to w szkolnem nauczaniu czy w przygotowaniu kazań, czy nawet przy uważniejszem czytaniu samej ewangelji. Autor w omawianej pracy ujął wszystkie wątpliwości i zestawił je wedle pokrewieństwa tematów, choć więcej trzyma się porządku chronologicznego, i podał je w naświetleniu naukowej krytyki i ostatnich badań, przytem zwięzłość stylu i popularność w opowiadaniu nie zrażą nawet średnio-wykształconego czytelnika. Oto niektóre kwestje: Ilu było mędrców? Jaka to była owa gwiazda betlejemska? Co sądzić o rzezi niewiniątek? Jak mówił Jezus, czy pisał? itp., a jeszcze więcej interesujące są szczegóły z Męki Pańskiej. Jest to zatem małe kompendjum do czterech ewangelij. *M. M.*

Ks. Dr. K. Kowalski, *Nauki rekolekcyjne o Akcji Katolickiej.* (Dla działaczek A. K.). 8°, str. 102. (Bibljoteka Rekolekcyjna, nr. 5). Poznań 1934.

Całość ujęta jest w trzy serje — jakby trzy części Różańca św., bo też za punkt wyjścia do poszczególnych konferencyj wzięto rozważanie o tajemnicach Różańca świętego.

Ks. Dr. Karol Mazurkiewicz, *Czego uczą kryzysy ubiegłych wieków.* 8°, str. 34. Poznań 1933. Nakładem Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej, Aleja Marcinkowskiego 22.

Ulrich Hangartner, *Das Buch der Anfänge*, Mit einem Geleitwort von Prof. Dr. A. Mager, OSB. 8°, str. 215. Paderborn 1932. Ferd. Schöningh. Kart. Mk. 3; opr. Mk. 4.

Tematem, który porusza omawiana tu książka, jest człowiek w swej duchowo-zmysłowej strukturze, wzięty jako całość i jedność w odniesieniu do trzech dziedzin: filozofji, sztuki i religji. Jak się w ciągu dziejów ułożył stosunek człowieka do tych trzech faktów, o tem mówi autor. Aby zaś rzecz ująć od samego początku, zaczyna od zarania dziejów ludzkości na ziemi. Filozoficzno-dogmatyczne snuje wywody na tle księgi Genesis; nie tyle egzegezą się zajmuje, jak raczej tragedją problemu: człowiek a świat, a Bóg, człowiek a raj, szczęście, grzech. *M.*

X. Nikodem Ludomir Cieszyński, *Roczniki Katolickie* na rok 1934, tom XII, przy współpracy XX. K. Kantaka, J. Łuczaka, St. Misiaszka, T. Rzewuskiego i prof. St. Torosie-

wicza, 8°, str. XII + 508. Poznań 1934. Nakładem autora. Do nabycia u autora w Poznaniu przy kościółku P. Jezusa. Cena 10 zł.

Mimo kryzys, jaki daje się we znaki księgarstwu i różnym wydawnictwom, Roczniki Kat. przebojem idą, i co rok nowym zbiorem najbliższej historji obdarzają czytelnika. Mozaika krajów, w których rozgrywa się walka o dusze ludzkie, mozaika poczynań i wysiłków w obronie wiary i Chrystusowej sprawy, mozaika ludzi, a w tych mozaikach jedna myśl przewodnia: Królestwo Boże podobne jest ziarnu gorczycznemu; rośnie, choć wrogów ma licznych i zażartych. Niepodobna tu scharakteryzować poszczególnych rozdziałów, poświęconych jakiemuś osobnemu krajowi czy narodowi. Wystarczy zaznaczyć, że Słowacy, ich boje za katolicyzm i swoją tradycję, znaleźli obszerne uwzględnienie, (str. 143—164), albo że o Wiedeńskiej rocznicy takie rzeczy pisano po świecie. Kto nie miał czasu wyczytać w prasie o poszczególnych wypadkach na terenie kościelnym, kto zapomniał może, tu w Rocznikach, odświeży w sobie, zobaczy w całości, jak katolicy w łodzi Piotrowej płyną poprzez burzliwe morze świata. Autorowi uznanie się należy za taką encyklopedję.

O. Dr. Andrzej Gmurowski O. P., prof. teol. moralnej w Inst. teol. OO. Dominikanów we Lwowie: *„Doskonałość chrześcijańska"* w myśl zasad św. Tomasza z Akwinu (Studjum teologiczne), Gniezno 1934, (Studia Gnesnensia VII, dział teol. III.) (Skład główny w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu), 8°, str. 224. Cena 6 zł.

Współczesna umysłowość zwrócona jest cała ku wewnętrznej stronie Kościoła św. i szuka pełni życia Bożego. Takie świadectwa oddają naszym czasom bogaty rozwój teologji życia duchownego i powszechny głód za dobrą, gruntowną literaturą religijną.

Bardzo wdzięczny temat dla swego studjum teologicznego obrał sobie O. G., w którem oświetla wyczerpująco zagadnienie, które jest prawie podstawą całego życia chrześcijańskiego: mianowicie w świetle myśli św. Tomasza z Akwinu ustala:

1-o istotę doskonałości chrześcijańskiej (str. 13—120);
2-o obowiązek dążenia do doskonałości (str. 123—210).

Doskonałość człowieka polega na dążeniu do swego celu — do Boga. Stopień zjednoczenia z Bogiem jest miarą stopnia doskonałości. I otóż na ziemi zjednoczenie się człowieka z Bogiem dokonuje się przez miłość. Ta zaś miłość jednocząca człowieka z Bogiem jest przyjaźnią między Bogiem a człowiekiem, jest najdoskonalszem urzeczywistnieniem przyjaźni.

Miłość jest więc istotą doskonałości chrześcijańskiej, albowiem ona nas łączy z Bogiem węzłem przyjaźni i jest czynnikiem, jednoczącym całe nasze życie duchowne.

W drugiej części mówi O. G. o obowiązku dążenia do doskonałości. Według nauki św. Tomasza z Akwinu obowiązek dążenia do doskonałości podyktowany jest dwojakiem prawem: prawem poprawnego rozumu, oraz prawem miłości, której istota pcha człowieka do doskonałości.

Ale jaki jest zakres obowiązku dążenia do doskonałości?

Niema żadnej racji usprawiedliwiającej ociąganie się na drodze doskonałości, ten obowiązek kochania Boga „tyle, ile zdołamy" odnosi się do wszystkich. O. G. pisze, że „niemożliwą jest rzeczą, by ktoś z pobudek miłości poprzestawał na mniej doskonałym akcie miłości, jeśli Bóg w danym wypadku udziela wszelką łaskawość, by okazać mu większą i doskonalszą miłość".

Przechodząc zaś w dziedzinę życia moralnego, stwierdza O. G. dwojaki wpływ miłości: prawo miłości wymaga, by całe życie moralne pozostawało pod jej prymatem (intencja), oraz nakazuje w życiu chrześcijańskiem wybór czynu, który jest doskonalszy, tak iż „jeśli pobudki, które skłaniają chrześcijanina do zaniechania czynu doskonalszego nie znajdują usprawiedliwienia wobec prawa poprawnego rozumu, albo przynajmniej wobec prawa miłości, natenczas mamy przed sobą to, co język potoczny nazywa niedoskonałością, która de facto jednakże jest grzechem powszednim, chociażby najlżejszym" (str. 204).

Książkę O. G. trzeba czytać medytując, by jej treść sobie przywłaszczyć.

I choć studjum O. G. jest z dziedziny teologji moralnej jednak i na łamach czasopisma wyłącznie liturgicznego „Mysterium Christi" zasługuje na wspomnienie. Studjum O. G. oddaje wielkie usługi pogłębieniu życia liturgicznego, albowiem każdy obeznany nieco z podstawowemi prawdami życia liturgicznego po przeczytaniu książki O. G. stwierdzi z wdzięcznością, że prawdy teologji liturgicznej doznały przez studjum O. G. spekulatywnego wyjaśnienia i pogłębienia. Choćby tylko wymienić prawdę o teocentryźmie życia chrześcijańskiego.

Niech tedy studjum O. G., które ukazało się w żywotnych „Studia Gnesnensia", pogłębia w społeczeństwie polskiem zrozumienie i wartość kultury teologicznej.

X. A. Wronka.

P. Thomas a Zeil O. M. Cap.: *De integritate confessionis tractatus moralis.* Turyn, Marietti, 1934, Str. VIII+115. Lir. 5.

Autor poruszył zagadnienie, co ma czynić z jednej strony penitent, a z drugiej kapłan, żeby spowiedź była dokładna. Odpowiedź ujęta w kilkanaście krótkich rozdziałów przedstawia się bardzo przejrzyście i praktycznie. Dziełko nader pożyteczne dla każdego kapłana, gdyż pomoże mu wielce do godnego sprawowania obowiązków nauczyciela i lekarza w Sakramencie Pokuty. *X. M. P.*

Postacie Świętych, wydawnictwo broszur Księgarni św. Wojciecha. I. Serja (27 broszur), cena egz. 30 groszy.

Zapowiedziana na marzec b. r. pierwsza partja broszur pod powyższym tytułem rzeczywiście na czas się ukazała. Są to sylwetki Świętych tak polskich, jak i innych, od św. Józefa począwszy. Z patronów polskich uwzględniono narazie życie św. Stanisława Bpa i Męcz., Jadwigi, Jacka, Kingi, Bronisławy, Jolanty, Kazimierza, Stanisława Kostki, Wojciecha.

Wydawnictwo kierowało się szlachetną pobudką, by dać sferom inteligentnym do ręki krytycznie opracowane żywoty Świętych, tanie, zwięźle ujęte i w gustownej formie, nazywając to przedsięwzięcie swoje awan-

gardą przy zdobywaniu dusz i serc dla Kościoła, ludzi, zwłaszcza zobojętniałych, a nawet poza Kościołem żyjących.

Prälat Dr. Max Heimbucher: *Die Orden und Kongregationen der katholischen Kirche.* Wyd. trzecie. Paderborn, Ferdinand Schöningh. Tom I. 1933. Str. 831. Tom II. 1934. Str. 839, Cena brosz. Mk. 36.—, opr. płóc. Mk. 42.—.

Obecne wydanie, już trzecie z rzędu, jest owocem przeszło 40-letniej żmudnej pracy naukowej. Autor zebrał bogaty materjał historyczno-statystyczny, dotyczący życia zakonnego w Kościele katolickim od początków jego istnienia aż do ostatniej chwili. Układ nadzwyczaj przejrzysty dzięki ujęciu tematu w rozdziały o zwartej budowie, stanowiące każdy organiczną całość: życie zakonne na Wschodzie, na Zachodzie przed św. Benedyktem, rodzina benedyktyńska (225 str.), augustjańska i dominikańska (280 str.), franciszkańska (230 str.), karmelitańska (42 str.), zakony kleryckie (45 str.), Jezuici (220 str.), zgromadzenia męskie i żeńskie od XVIII wieku, wreszcie stowarzyszenia wzorujące się na zakonach (m. in. Filipini, Lazaryści, Palotyni, Ojcowie Biali).

Cechą charakterystyczną tego monumentalnego dzieła jest obfitość szczegółów, składających się na przebogatą treść, oraz dokładna literatura przedmiotu, uwzględniająca nawet rozprawy po czasopismach. Mimo to całość nie nuży, ponieważ autor dąży do syntezy i panuje nad materjałem. Umie scharakteryzować dany zakon, wybrać istotne etapy z jego historji, określić zasługi dla Kościoła i społeczeństwa na polu oświaty, literatury, sztuki, działalności cywilizacyjnej i charytatywnej. Słowem, wystawił pomnik kultury katolickiej, przepojony gorącem przywiązaniem do Kościoła. Z przyjemnością stwierdzamy, że polonica są uwzględnione bardzo sumiennie. Wprawdzie rzuca się w oczy brak wzmianki o tak bujnie rozwijających się zgromadzeniach, jak Nazaretanki, Niepokalanki, Zmartwychwstanki, ale trudno czynić z tego autorowi poważny zarzut wobec braku odpowiedniej literatury. — Dzieło, zdaniem naszem, jest nieodzowne dla każdej bibljoteki seminaryjnej. *X. M. P.*

Za zezwoleniem Władzy duchownej.

Redaktor naczelny Ks. Dr. Michał Kordel, Kraków, ul. św. Marka 10. Tam należy przesyłać rękopisy, czasopisma do wymiany i książki do recenzji, o ile wprost albo ubocznie poruszają tematy ściśle liturgiczne.

Odbito w Drukarni Polskiej Fr. Zemanka w Krakowie, ul. T. Kościuszki 3.

BENEDIKTINISCHE MONATSCHRIFT zur Pflege religiösen und geistlichen Lebens. Wychodzi Erzabtei Beuron (Hohenzollern). Prenumerata Mk. 5,70. Treść nru 3—4, (rok XVI): Das Osterlicht (P. A. Schneider). Herr, dein Volk wartet (E. Birks). — Abba Vater (P. B. Steidle). — Fanfaren, die in meinem Blute rauschen (Max Fischer). — Um Hermann Bahr (P. W. Verkade). — Christliche Volkskultur (P. P. Feger). — Der Herr ist mein Anteil (P. A. Miller). — „Phase" (P. T. Bogler). — Das Gotteswort der Offenbarung (P. D. Feuling). — Dienende Ehrfurcht (P. P. Rupprecht). — Kleine Beiträge.

A. Auffray, *Ś. Jan Bosko* 1815—1888, 8° str. XV + 427 Poznań 1934 Nakładem XX. Salezjanów, cena 6 zł.

Książka, która powinna na tytułowej karcie mieć takie słowa za motto: „Tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu" (Rzym. 8, 28) na każdej stronie potwierdza przytoczone zdanie ś. Pawła. Ś. Jan Bosko należał do tych świętych co pracą, trudem, cierpieniami i walką zdobywali niebo i drugich tam prowadzili. Tak bogaty i drogocenny żywot, tyle dobrego dla dusz, tyle poświęcenia, a z drugiej strony tak wielkie przeszkody nawet od tych, co powinniby pomagać, to naprawdę życie ofiarne i bohaterskie. Czytając tę książkę jakaś siła i moc duchowa udziela się człowiekowi.

Ks. JANA KORZONKIEWICZA życie i działalność napisali: Ks. arbp. J. Teodorowicz, Ks. Dr. Bieszk, Dr. St. Buchała, K. Berkanówna, A. Černy, M. Gieszczykiewicz, Dr. M. Kordel, Fr. Korzonkiewicz, Dr. A. Krzesiński, C. Lechicki, Dr. P. Stach, S. Sopicki, Dr. E. Szramek, Mgr. H. Weryński, Dr. L. Wrzoł. Wielka 8°, str. 176, 4 ilustracje. Cena dla prenumeratorów „Mysterium Christi" 4 zł. (zamiast 5 zł.).

SOCIETAS LATINA, Zeitschrift des Vereins „Societas Latina". Wkładka członkowska rocznie 2 Mk. (Adres: München 2 NO, Thierschstrasse 46).

Ks. Dr. **Andrzej Krzesiński**, Docent U. J., *Kultura nowoczesna i jej tragizm*, Kraków-Warszawa, Gebethner i Wolff, 1934, str. 161 cena 5 zł.

W tej niezwykle aktualnej książce porusza autor problem nowoczesnej kultury i poddaje ją szczegółowej analizie. W kulturze tej odróżnia dwie kultury: tradycyjną, chrześcijańską i antytradycyjną, materjalistyczną. Przedstawiając charakterystyczne cechy kultury materjalistycznej, wykazuje, iż ona to właśnie przeżywa tragizm. Autor optymistycznie patrzy w przyszłość. Wskazuje na rozwój ciągły kultury chrześcijańskiej, katolickiej, która wskutek ścierania się z kulturą materjalistyczną i walki nieustannej z przeciwnościami coraz bardziej się pogłębia i rozszerza.

Jakkolwiek problem tej pracy jest ściśle naukowy i filozoficzny, to jednak książkę się czyta z prawdziwą przyjemnością dzięki temu, iż napisana jest pięknym językiem i w sposób przykuwający uwagę. Każdy kto chce się zapoznać z obecnym stanem kultury i cywilizacji, powinien ją przeczytać.

Dzień Uniwersytetu Lubelskiego.

Pamiętajmy, że w drugie święto Zielonych Świąt jest składka po kościołach, a w dniu 10-go czerwca b. r. zbiórka na rzecz Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Zbiórka na K. U. L. zeszłoroczna (z dn. 18 VI. 1933) przeprowadzona przez Stow. Młodzieży Polskiej wzgl. przez Akcję Katolicką przedstawia się wedle diecezyj następująco: częstoch. zł. 764.—; katow. 36.19; kiel. 73.15; krak. 1398.60; lubel. 468.67; lwowska 112.15; Łódź, 296.46; łomżyńska 842.37; łucka 330.13; Gn-Pozn. —; Pelplin 5.—; pińska 444.30; podlaska 208.18; przemyska 40.40; sandom. 39.02; tarnowska 20.—; warszawska 898.80; włocławska 1067.05; („Prąd“ 1934, 4. 185 n).

Na niektóre niedziele, są jeszcze do nabycia zeszyty „Służby Bożej“, teksty mszy niedzielnej, *po cenie 2 grosze za egzemplarz i porto*. Kto chce pokazać w szkole czy w kościele lub na zebraniu, jak się modli Kościół, niech zamówi w Administracji. Kompletu mamy kilka egzemplarzy po 4.50 zł.